



TRAMWAJ SŁUPSKI

MIESIĘCZNIK DLA ZIEMI SŁUPSKIEJ

Nr 13, październik 2022 ISSN: 2720-2194 / Cena: Bezpłatny



PRAWDA NIECHCIANA

*Malowani chłopcy prawicy: Znów zdemolują patriotyzm... Ustawa o radości Wzrok i inne zmysły
„Scena wolności” - Festiwal Teatralny "Odyseja Hakima" Jantar Historia w sakiewce*


Jubiler ES.M. Stanisławscy



W naszym salonie mogą Państwo znaleźć biżuterię złota próby 585 oraz srebrną w próbie 925.

Polecamy - MANILLA by Anter - srebrną biżuterię, ręcznie robioną, również na zamówienie oraz każdemu dobrze znaną markę Nominations - przyjdź i skomponuj własną bransoletkę! Posiadamy profesjonalny zestaw do wybrania tej wymarzonej obrączki: wzór, rozmiar, szerokość, wysokość, rodzaj zmatowienia oraz grawer, który wykonujemy bezpłatnie (czcionka, symbol, które wybierają Państwo sami).



Jubiler Stanisławscy, ul. Marii Konopnickiej 13 A, Słupsk



Rozkład Jazdy:

Kierunek Jazdy

Malowani chłopcy prawicy. Znów zdemolują patriotyzm...	4-5
Lutosławskiego 33 - wyburzyć czy zachować?	6-8
Prawda niechciana	10-12

Mijanka na Rynku

Zagroda Twórczych Inicjatyw w Swołowie	14-17
Po nich pozostały pałace i cokoły	18-21
W pojedynkę jesteśmy kroplą	16-17
Oszczędzaj, nie marnuj	26-27

Kierunek Kultura

Festiwal Teatralny - „Scena wolności”	28-29
Festiwal Plastyki Teatrów Lalki i Formy	30-32
Elżbieta Kulka	34-35
Historia w sakiewce	36-37
Kalendarz imprez	38-39
Naczelną poleca - Odyseja Hakima	40-41

Torebka jakby damska

Ustawa o radości	44-45
Wzrok i inne zmysły	46-47
II Ogólnopolskie Forum Rad Kobiet w Słupsku	48-51
Symulator lotu	52-53
Powiat Cieszyński zaprasza	54-68
Řezany świat - Adam Miklasz	59-61

Kierunek Sport

Kung-Fu	62-65
---------	-------

ZAŁOGA TRAMWAJU:

DYSPOZYTOR: Wojciech Krawczyk

MOTORNICZY: Urszula Markowska, tel. 577 148 965

KONDUKTORZY: Małgorzata Perz, Adriana Hernik

DZIAŁ MARKETINGU: Piotr Czerwiński, tel. 602 571 638

DZIAŁ MARKETINGU: Małgorzata Czerwińska, tel. 732 799 999

PASAŻEROWIE: Daniel Kalinowski, Piotr Kozłowski, Marianna Halcarz, Nikola Dąbrowska, Rafał Szymański, Danuta Sroka, Małgorzata Perz, Jolanta Majchrzak, Iwona Włodarczyk, Joanna Kubacka, Włodzimierz Lipczyński

ZAJEZDZIA:

ul. Jaracza 18A, 76-200 Słupsk
redakcja@tramwajsłupski.pl

DRUKARNIA:

Offsetdruk i Media
Cieszyn, ul. Frysztacka 48

BAZA:

Fundacja LOKALSI
43-400 Cieszyn, ul. Bielska 184

ŹRÓDŁO ZDJĘCIA OKŁADKI:

Małgorzata Czerwińska
opr. graficzne okładki Rafał Łęgowski



„Kierunek jazdy” - wstępniak, felietony • „Mijanka na Rynku” - tematy ważne • „Przystanek- Wojska Polskiego” - historia • „Przystanek - Nowobramska” - polityka i gospodarka • „Torebka jakby damska” - tematy różne • „Kierunek kultura” - kultura • „Kierunek sport” - sport • „Przystanek na żądanie” - reklamy i artykuły sponsorowane • Wydawca magazynu „Tramwaj Słupski” nie ponosi odpowiedzialności za treści reklam i art. sponsorowanych, a także za poglądy autorów zawarte w zamieszczonych tekstach. Reprodukacja oraz przedruk wyłącznie za zgodą wydawcy. Wszystkie materiały publikowane w niniejszym magazynie są własnością wydawcy i są chronione prawami autorskimi.





MALOWANI CHŁOPCY PRAWICY.

Znów zdemolują patriotyzm...

Jesteśmy u progu obchodów upamiętniających odzyskanie niepodległości. Znów w Warszawie na corocznym marszu prawicowi radykałowie będą wymachiwać świecą dymną i sztandarem białej Europy. Syreny zawyją jak oszalałe, bo dlaczego niby ktoś miałby się przejmować traumą uchodźców wojennych. Z mównicy sejmowej i w programach jedynie słusznej telewizji prawicowy rząd będzie bronił jedynie słusznych patriotów, bo przecież ci młodzi ludzie z różańcem w ręku cieszą się z wolnej Polski. Jest to więc wystarczający powód do demolowania miasta, podpalania śmietników, wrywania kostek chodnikowych. Problem polega jednak na tym, że broniący tego przemarszu politycy mówią sami do siebie i nie dyskutują publicznie po to, by się porozumieć, ale po to, by w tych dyrdymałach się utwierdzić. To najlepszy przykład kraju niekomunikacyjnego. Bo choć słyszymy wypowiedziane „WY”, to i tak wszyscy wiedzą, że oni zwracają się tylko do siebie. Niby kraj Solidarności i filozofii Tischnera, ale pozorowane rozmowy służą im głównie do tego, by scementować ich własną elitarność. WY i MY jest po to, by wciąż pogłębiać okop między Wami i Nami.

Aż dziw, że nadal tego patriotyzmu nie umiemy się nauczyć, bo, wyjaśnijmy sobie raz na zawsze, to, co widzimy podczas marszu 11 listopada, nawet przy najlepszych intencjach patriotyzmem nazwać nie wolno. Bo tam wstęp mają tylko malowani chłopcy prawicy w bluzkach z napisem: „Śmierć wrogom ojczyzny”. Polscy nacjonałści ukradli Święto Niepodległości, uzurpując sobie prawo do narodowej symboliki, a wszystko to z namaszczeniem „pierwszego” prezesa w Polsce i z poświęceniem na Jasnej Górze. Tu nie ma miejsca na nic innego, jak tylko na głośny sprzeciw wobec rasizmu na ulicach i nienawiści na transparentach, na wołanie o przemoc człowieka wobec człowieka. To nie jest tylko wstyd przed innymi krajami, to jest wstyd po prostu. Nie ma mowy o usprawiedliwianiu takich zachowań. Każdy, kto skanduje „Biała Polska dla Polaków”, każdy, kto podnosi transparent „Europa będzie biała” albo widząc te hasła, przyłącza się do pochodu,

ponosi za to odpowiedzialność. Dołączając do niosących takie przesłanie, my także podpisujemy się pod nim. Nie jest usprawiedliwieniem, że sam pan premier zachęcał do udziału w obchodach. Każdy kij bowiem ma dwa końce, jeden należy do nas, a drugi nie. Podobnie jest w sprawach społecznych, każdy problem ma dwa wymiary. Jeden to niezbywalna odpowiedzialność jednostkowa, czyli wolna wola, sumienie. Drugi to warunki społeczne, sytuacja polityczna i cały wieloaspektowy kontekst, w którym dana rzecz się dzieje. Z tej perspektywy wynika, że sytuacja się nie zmieni, dopóki nacjonalizm buzuje, a ekstremiści kwitną. Sami jednak te warunki współtworzymy.

Dyskusja wokół Marszu Niepodległości powtarza się co rok i będzie wracała nieustannie, bo do dzisiaj nikt nie potrafi udzielić informacji, jak to możliwe, że w tak zniszczonej przez nazistów Warszawie pozwala się na marsze grup romansujących z hitlerowską symboliką. Problem w tym, że ten margines zaczął się sukcesywnie poszerzać, a do przestrzeni publicznej zaczęły przenikać hasła, które do tej pory lądowały w szufladzie dla ekstremizmów. Jeśli weźmie się pod uwagę choćby kilka ostatnich kampanii wyborczych, to partie identyfikujące się jako centrum zaczęły posługiwać się językiem przywołującym nienawiść względem obcych kulturowo przybyszów albo nawet własnych obywateli. To, co radykalne i wyparte stało się normalnością, którą przypieczętowały obchody Święta Niepodległości w 2018 roku z udziałem państwowych władz.

JAK STAĆ SIĘ PATRIOTĄ I UCZESTNIKIEM MARSZU NIEPODLEGŁOŚCI, KTÓREGO PRAWICOWY RZĄD KOCHA I CENI ZA MŁODZIENCZY ZAPAK

Mamy XXI w., więc trzeba zadbać o media socjalne – biało-czerwony avatar jest tutaj podstawą. Można jeszcze dorzucić znak Polski Walczącej, a w statusie koniecznie należy wpisać, że właśnie przeczytałeś



„Kamienie na szaniec” albo zacytować „święta miłości kochanej ojczyzny” – nieważne, że nie wiesz nawet skąd ten cytat. Możesz też dla odmiany wrzucić jakiś wers z „Roty”, ale z tym bym uważała, bo Konopnicka była osobą biseksualną i mocno zaangażowaną w walkę o równouprawnienie kobiet.

Możesz jeszcze wkleić obrazki z orłem białym albo rycerza na koniu. Ważne, by koń nie był akurat arabem, ale już hucuł będzie w sam raz. Prawdziwy patriota musi mieć skrajnie radykalne prawicowe poglądy, więc do tego wszystkiego trzeba by dorzucić kilka memów o uchodźcach, gejach czy walczących o swoje prawa kobietach. Zalecam tylko ostrożność ze swastykami, bo to symbol nadal zakazany i facebook może zablokować ci konto. Tworzenie patriotycznego wizerunku można rozpocząć z miesięcznym wyprzedzeniem, niech inni wiedzą, że jesteś swojak.

Ważna sprawa, to sprawdzić, jaka będzie 11 listopada pogoda. Bo w czarnych dżinsowych rurkach i kurtce typu flyers możesz trochę zmarznąć. Nie mówię już o tym, że przez głowę traci się najwięcej ciepła, więc ogolony właśnie łeb najlepiej schować w kaptur. Zawsze pod kurtką możesz ukryć dodatkową bluzę, bo nie dość, że cię ogrzeje, to będzie dyskretna i nie wyjdiesz na lamusa, który boi się wiatorku i przeziębienia. Twarz koniecznie należy zasłonić, by policja nie rozpoznała cię na monitoringu. Żeby nie było nudno, możesz zaopatrzyć się w maskę o barwach ulubionego klubu.

Z błyskawicą uważaj, bo przywłaszczyły ją sobie lewaczki, więc koledzy mieliby duży problem, żeby nie przyłożyć ci w ryj w zamieszaniu. Pamiętaj o odpowiednich akcesoriach niezbędnych w Marszu Niepodległości. Biało-czerwony sztandar czy transparenty z odpowiednimi hasłami w stylu „Polska! Młodość! Nacjonalizm!” czy „Polska dla Polaków” to bardzo dobry dodatek do wyposażenia podstawowego, czyli rac, petard, kijów bejsbolowych. Jednak gdybyś nie zabrał ze sobą wystarczająco dużo rekwizytów, to pamiętaj, że zawsze można wyrwać trochę kostek brukowych albo rozwalić jakąś niewinną ławeczkę. Gdybyś nie dał rady, to koledzy pomogą.

CO JESZCZE MOŻESZ ZROBIĆ, BY UDOWODNIĆ, JAK WIELKIM JESTEŚ PATRIOTĄ?

Rzucać, demolować i w ogóle pójść za tłumem. Możesz też coś podpalić, ale tylko te miejsca na których wisi tęczowa flaga. Pamiętaj, policja nie jest po to, by cię chronić, ale by cię przeszkadzać. Dziennikarzy unikaj, bo zrobią ci fotę i puszczą do sieci, a matka zawsze cię



rozpozna. Będzie dym, bo powiedziałaś, że jedziesz do kumpla na działkę. Więc z pieśnią na ustach i różańcem zamiast kastetu walcz o swoje wartości. Tylko nie wolno bić swoich, ale tamtych. A tamci to właściwie wszyscy inni. Kobiety z dziećmi, lamusy z psami, rowerzyści i biegacze w parku, pasażerowie tramwaju, obcokrajowcy i ci śmieszni starcy w zielonych mundurkach, z broszkami na piersi. Lepiej niech ci wszyscy siedzą w domach. To jest polskie święto i tak świętują „prawdziwi patrioci”. Za kilka lat i tak będziesz się tego wstydził, a swoje dzieci będziesz uczył, że agresja to kiepski sposób na życie, a wandalizm jest karalny.

A ja znów ze smutkiem będę patrzeć na płonąca na czerwono i zdemolowaną Warszawę i tylko boję się, że barwy narodowe, sponiewierane i zhańbione długo nie podniosą się z ziemi. Bóg, honor, ojczyzna brzmią dzisiaj jak śmiech błazna, który bardziej przeraża niż śmiechy.

(Art. inspirowany był wpisem na stronie fb. „Dizajnuch” oraz książką „My fajnopolacy” Piotra Stankiewicza.)

Elżbieta Markowska



LUTOSŁAWSKIEGO 33 - WYBURZYĆ CZY ZACHOWAĆ? Nadal nie wiemy jak zakończy się historia tej kamienicy

Pod koniec sierpnia w Słupsku zrobiło się głośno o planach wyburzenia Kamienicy przy ul. Lutosławskiego 33. Mieszkańcy, jak to zwykle bywa, podzielili się na zwolenników i przeciwników tego pomysłu. Minęły dwa miesiące, emocje trochę opadły, temat jakby przycichł, a kamienica jeszcze stoi. Członkowie Komitetu Obrony Słupskich Zabytków zapowiedzieli, że będą walczyć o zachowanie kamienicy mającej ciekawą historię. Wspomniany budynek na liście zabytków jednak nigdy się nie znalazł. Czy zatem jest inny sposób na uratowanie go od wyburzenia?

Planowanie przestrzenne to częsty argument rzuca-ny przez urzędników przy okazji planów budowy lub rozbiórki budynków. Od wielu lat dostrzec można

jednak zwykłą przypadkowość i bałagan wizualny, czyli powstające budynki, które zupełnie nie wpisują się w zastany krajobraz, a raczej są tymi, które szpecą.



Nieziemnie nas to bulwersuje, ale z czasem przyzwyczajamy się do tych koszmarek. Teoretycznie z planowaniem przestrzennym w Polsce jest wszystko w porządku. Istnieje ono w ustawach, istnieje na szczeblu krajowym, wojewódzkim i gminnym. Dąży się do wprowadzenia tzw. ładu przestrzennego, czyli takiego sposobu kształtowania przestrzeni, który tworzy harmonijną całość.

A teraz zejdźmy na ziemię i zobaczymy, jak to wygląda w praktyce. A w praktyce wygląda tak, że wmawia się ludziom, że mają prawo decydować o miejscu, w którym żyją, że ich głos jest ważny. Stąd obowiązek przeprowadzania konsultacji. Jednak wie o nich ten, kto często zagląda do BIP (Biuletyn Informacji Publicznej). Ktoś z was tam zagląda, lub wie gdzie i jak szukać danej informacji?

Mówi się, że gdy chcesz coś ukryć, wstaw to na BIP.

W normalnym świecie nikt nie ma czasu, by gapić się w ekran komputera i na bieżąco śledzić to, co urząd do BIP wrzuca. Jednak argumentem podnoszonym przy okazji sporów jest nieustanne powtarzanie: „informacja była upubliczniona na BIP, ale nikt do konsultacji się nie zgłosił”. Nie zgłosił się, bo informacja do przykładowego Kowalskiego nie dotarła, choć była w BIP, a konsultacje odbyły się o godz. 14:00, gdy był w pracy. Po wielu latach pracy w zawodzie dziennikarki nie mam już złudzeń, konsultacje to wymóg, który z założenia słuszny, nie sprawdził się, bo nie umieliśmy od początku dobrze go wykorzystać. Nie jesteśmy również państwem obywatelskim. Nie interesujemy się miastem oraz tym, co i gdzie powstaje bądź co znika z przestrzeni, dopóki nie dotyczy to bezpośrednio naszego sąsiedztwa lub nie zaburza krajobrazu, do którego się przyzwyczailiśmy. Zatem należy na nowo odrobić lekcję i odpowiedzieć sobie, czym jest dla nas miasto i czy w ogóle chcemy mieć wpływ na jego wygląd i funkcjonowanie. Tkanka miejska to żywy organizm, należy go dobrze poznać i wsłuchać się w „bicie serca”. Tylko tak będziemy w stanie ocenić, co mu służy, a co szkodzi. Planowanie przestrzenne powinno być zatem priorytetem dla samorządu, ale i dla mieszkańców.

Problem ze wspomnianą kamienicą przy ul. Lutosławskiego 33 jest taki, że mimo jej bogatej historii do tej pory pozostawała niezauważana. Dopiero usunięcie z rejestru budynków chronionych i pomysł wyburzenia stał się pretekstem, by w ogóle o niej publicznie rozmawiać. Obawy historyków, którzy bronią budynku, ale również mieszkańców, wynikają z braku konkretnego

planu. Nie wiemy, co tam powstanie, a pojawiające się pomysły są tylko spekulacją i zasłyszonymi plotkami. Choć jak zwykle się mówić, w każdej plotce kiełkuje ziarno prawdy. Pomysł był więc taki, by powstał tam skwer, innym był parking, który ma służyć widzom Nowego Teatru. Jednak krążą plotki również o tym, że ów parking ma służyć użytkownikom wyremontowanego budynku obok, który jest własnością prywatną. Trudno znaleźć odpowiedź, która na zawsze pogrzebałaby snute domysły. I to właśnie brak informacji spowodował poruszenie wokół tej kamienicy.

Największym zaskoczeniem jest jednak pomysł, by w ogóle budynek wyburzyć. Problemy mieszkaniowe, z jakimi boryka się miasto, nasuwa od razu pomysł, by go wyremontować i przeznaczyć na mieszkania komunalne. Jednak kasa miejska chyba na takie koszty nie jest obecnie przygotowana.

Na pytanie, kiedy nastąpi rozbiórka kamienicy i co powstanie przy ul. Lutosławskiego 33, odpowiedzi udzieliła rzeczniczka UM w Słupsku Monika Rapaciewicz.

„Na dziś nie ma konkretnego terminu rozpoczęcia rozbiórki kamienicy przy ul. Lutosławskiego 33. Wiemy, że pojawiła się taka idea, by przeprowadzić właśnie takie działania. Jednak to nie znaczy, że np. za tydzień czy miesiąc wjedzie tam ciężki sprzęt, by dokonać rozbiórki budynku. To jest idea, pomysł, zamiar, który pojawił się celem uporządkowania tego fragmentu naszego miasta. Obok mamy piękny zrewitalizowany park, niedaleko nowy obiekt Nowego Teatru im. Witkacego, mamy nadzieję, że za jakiś czas także będziemy mieli nową Filharmonię. Chcielibyśmy, by cały ten kompleks z czasem tworzył ciekawą przestrzeń. Nie możemy też konkretnie powiedzieć, że zapadła już decyzja, co powstanie w miejscu po planowanym wyburzeniu. Rozważaliśmy kilka opcji - powstanie terenu zielonego, skweru, może drobnej liczby miejsc parkingowych, może pomieszane funkcje - tutaj jeszcze rozważamy dostępne możliwości. Nie jest też tak, że nie mamy pomysłu - po prostu zastanawiamy się, które z rozwiązań byłoby najkorzystniejsze.”

Z listy obiektów chronionych zniknęły również inne nieruchomości. Które budynki zostały wykreślone z listy budynków chronionych?

„Obecnie liczba obiektów wpisanych do rejestru zabytków Województwa Pomorskiego wynosi 64, do Wojewódzkiej Ewidencji zabytków województwa pomorskiego - prawie 500, a do Gminnej Ewidencji Zabytków Miasta Słupska

jako inne zabytki wskazane przez Prezydenta Miasta Słupska - 515.

Zgodnie z art. 22 ust. 4 i 5 ustawy z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami «wójt (burmistrz, prezydent miasta) prowadzi gminną ewidencję zabytków» i to od prezydenta zależy, jakie zabytki nieruchome są w ewidencji wyznaczonej przez wójta (burmistrza, prezydenta miasta) w porozumieniu z wojewódzkim konserwatorem zabytków.

**Założenie ewidencji następuje w drodze zarządzenia, które stanowi władcze oświadczenie woli właściwego organu, skierowane bezpośrednio na wywołanie określonego skutku prawnego. Zarządzenia są, obok decyzji administracyjnych, prawną formą podejmowania władczych rozstrzygnięć przez wójta, burmistrza, prezydenta miasta (por. wyrok NSA z dnia 5 listopada 2014 r., sygn. akt II OSK 2329/14).*

Koncentrując się już na przedmiocie sprawy, kamienica Lutostawskiego 33 została wykreślona ze wspomnianej ewidencji za wiedzą i zgodą konserwatora zabytków – pomimo że Gminna Ewidencja Zabytków i znajdujące się tam nieruchomości nie są pod opieką konserwatora, to ewentualne zmiany wymagają jego zgody. W przedmiotowej sprawie konserwator zabytków działał jak zwykle zgodnie z tym, czego wymagają od niego przepisy prawa.

W Gminnym Programie Ochrony Zabytków (Uchwała XXVII/425/20) ujęty jest wykaz zgodnie ze stanem na dzień 6.12.2019 r. - takie wtedy było Zarządzenie Nr 1090/PP/2019 Prezydenta Miasta Słupska z dnia 6 grudnia 2019 r. w sprawie przyjęcia Gminnej Ewidencji Zabytków Miasta Słupska. Gminny Program jest przyjmowany raz na 4 lata na podstawie stanu na konkretny dzień. W czasie tych 4 lat niektóre budynki usuwane są z Gminnej Ewidencji, inne są „zabierane” przez konserwatora, a jeszcze inne są dodawane – to jest żywa tkanka, żywy dokument, który stale się zmienia. Konstruowanie i aktualizowanie Gminnej Ewidencji Zabytków w formie Zarządzenia Prezydenta Miasta Słupska nie wymaga porozumienia z Radą Miejską (tak dzieje się w całej Polsce), lecz wymaga tylko i wyłącznie, w myśl ustawy, porozumienia z Wojewódzkim Urzędem Ochrony Zabytków. To są przepisy ustanowione przez polski parlament, do których mamy obowiązek się stosować.

Aktualizujemy GEZ cyklicznie w miarę potrzeb, z uwagi na to, iż pewne nieruchomości są przesuwane z ewidencji gminnej do ewidencji wojewódzkiej,

dodaje się nowe obiekty do rejestru, a niektóre z obiektów ze względu na zły stan techniczny, utratę walorów architektonicznych w porozumieniu z WUOZ skreśla się.

Dla przykładu podam, że choćby budynek przy ul. Partyzantów 15 przeniesiony został do ewidencji wojewódzkiej z ewidencji gminnej/prezydenckiej, a kilka innych budynków zostało z niej usuniętych. Przy ul. Żeromskiego z kolei mamy przykłady obiektów, które zostały dopisane do ewidencji gminnej.

W ostatnim czasie zaszły takie zmiany:

Ewidencja wojewódzka

Towarowa 9 - usunięto z ewidencji wojewódzkiej
Zamenhofa 1 - usunięto z ewidencji wojewódzkiej

Ewidencja prezydencka

Lotha 19, usunięto z ewidencji prezydenckiej (za młody budynek)

Lutostawskiego 17, usunięto z ewidencji prezydenckiej (za młody budynek)

Lutostawskiego 33, usunięto z ewidencji prezydenckiej (ze względu na brak walorów wystroju architektonicznego i zły stan budynku)

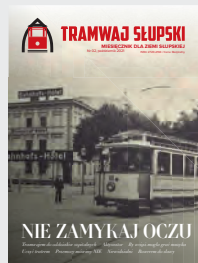
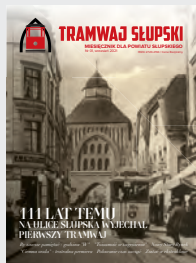
Przemysłowa 22, usunięto z ewidencji prezydenckiej (za młody budynek)”.
”

O pomysł wyburzenia kamienicy zapytaliśmy konserwatorkę zabytków Krystynę Mazurkiewicz-Palacz.

„Kamienica przy ul. Lutostawskiego 33 nigdy nie mogła pretendować do statusu zabytku, ponieważ po wojnie oprócz jednego gzymsu całkowicie zmieniono elewację. Utracono więc walory, które dzisiaj zapewniłyby jej miejsce w wojewódzkiej ewidencji zabytków. Do tej pory na temat omawianej kamienicy nie wydaliśmy żadnej opinii, bo o taką nikt się do nas nie zwrócił. Nie możemy również wypowiedzieć się na temat rozbiórki czy planów, bo ich po prostu nie znamy. W tym przypadku trzymałabym się mocniej planu urbanistycznego. Ulica Lutostawskiego pod względem konserwatorskim tworzy zamknięty kompleks. Zachowane są pierzeje i pozostała nawet pierwotna brukowa nawierzchnia, co daje wartość urbanistyczną samą w sobie. Możemy mieć wątpliwości co do wyglądu samego budynku. Jednak zachowanie go z pewnością byłoby lepszym rozwiązaniem niż wyburzenie. Jest on bowiem swojego rodzaju zaporą przed hałasem dość ruchliwej ulicy.”

Urszula Markowska





- Milkshake Bar ul. Szczecińska 17
- Pyszne Jedzonko Piłsudskiego 74
- Duo Cafe ul. Szczecińska 29
- UG Słupsk
- GOK Słupsk
- Łądowno Kultury Redzikowo 20A
- Basen Redzikowo
- UG Kobylnica,, UG Dębica Kaszubska

TRAMWAJ SŁUPSKI

SZUKAJ W WYBRANYCH PUNKTACH

SŁUPSK

- Nowy Teatr im. Witkacego, ul. W. Lutosławskiego 2
- Polska Filharmonia Sinfonia Baltica, Jana Pawła II 3
- Teatr Tęcza, ul. Ludwika Waryńskiego 2
- Teatr Rondo, ul. Mieczysława Niedziałkowskiego 5
- Słupski Ośrodek Kultury, ul. Stefana Banacha 17
- Kino Rejs ul. 3 Maja 22
- Centrum Informacji Turystyczne, ul. Stefana Starzyńskiego 8
- Miejska Biblioteka Publiczna im. M. Dąbrowskiej, ul. Grodzka 3
- Pomorska Biblioteka Pedagogiczna, ul. Stefana Jaracza 18A
- Muzeum Biały Spichlerz, ul. Szarych Szeregów 12
- Młyn Zamkowy, ul. Dominikańska 5/9
- Zamek Książąt Pomorskich ul. Dominikańska 5/9
- Ratusz w Słupsku ul. Plac Zwycięstwa 3
- ZUS ul. Plac Zwycięstwa 8
- Cepelin Books, plac Stary Rynek 7
- Cafe Góra Lodowa, ul. Nowobramska 2
- Kawodajnia ul. Nowobramska
- Cafeina ul. Nowobramska
- Pieprznik ul. Nowobramska
- Cepelin Books Stary Rynek 7
- Kaiser Cafe Stary Rynek
- Casa Italia Stary Rynek 7
- Herbaciarnia w Spichlerzu, rynek Rybacki 1
- Ceramikarnia, ul. Szkolna 4
- Podkowa Cafe ul. Stefana Starzyńskiego 6/7
- Pizzeria Ferro Di Cavallo ul. Stefana Starzyńskiego 6/7

USTKA

- UG Ustka ul. Dunina 24
- UM Ustka / wydział promocji ul. Wyszyńskiego 3
- Informacja Turystyczna ul. Marynarki Polskiej 71
- Biblioteka Miejska w Ustce ul. Kopernika 22
- Dom Kultury w Ustce ul. Kosynierów 19
- Tawerna Portowa ul. Bulwar Portowy 6
- Bistro Kanał ul. Bulwar Portowy 8/7
- Cafe Góra Lodowa ul. Marynarki Polskiej
- Mistral ul. Kaszubska 9

**„Tramwaj Słupski” można otrzymać także
w Rowach oraz Klukach, Swołowie**



Najnowszy numer

KONTAKT Z REDAKCJĄ: redakcja@tramwajslupski.pl, tel. 577 148 965,
Dział marketingu: tel. 732 799 999



PRAWDA
NIECHCIANA



Narody mają własną przeszłość i terażniejszość, niezależną od ich woli. Niektóre - także przyszłość. Pomiędzy czasoprzestrzenią istnienia narodów związek ich był w miarę zdrowy, czasami ulegał zachwianiu. Starsi pamiętają czasy, w których panujący wzywali do budowania przyszłości przez totalne odrzucenie przeszłości. Ponieśli fiasko. W tym miejscu warto zacytować węgierskiego ekonomistę Attilę Csernokę: *„Słabi i skazani na porażkę są wszyscy, jednostka, wspólnota czy naród, jeśli przyczyny swoich klęsk poszukują - i znajdują - nie we własnych pomyłkach, ale zawsze w uwarunkowaniach i u innych”*.

PRAWDA LEGENDARNA

Dla duchowego zdrowia, czy to jednostki, czy zbiorowości, trzeba znać własne korzenie. Byłoby idealnie, gdybyśmy mogli odnosić się z szacunkiem i pokorą do czasów, do których te korzenie sięgają. Każda wspólnota, począwszy od rodziny aż po organizacje ponadpaństwowe zrzeszające narody, opiera się na wartościach, określonych ideach i tradycjach identyfikowanych przez jej członków jako wspólne. Jest rzeczą naturalną, że wspólnota stara się czerpać siłę witalną z zamierzchłych czasów, przy czym poszukuje w nich momentów chwalebnych, godnych podziwu, budujących dumę. Zdarza się, że natrafia na tematy niewygodne, kłopotliwe, niechciane, i te skutecznie omija, wstydliwie skrywa, przemilcza lub stara się zastąpić je półprawdami, fałszerstwami, kłamstwami, sfabrykowanymi legendami. Jednostka czy zbiorowość mogą nawet udawać, że tych drażliwych zdarzeń czy chybionych decyzji nie było. Jednego nie może zrobić, wykreślić ich z pamięci historycznej (również pokoleniowej), wymazać z kart historii i uwierzyć w zmanipulowaną przez siebie samego rzeczywistość. Panujący, w różnych krajach na świecie, z niecnym pobudek pokusili się niegdyś – próbują także obecnie – manipulować rzeczywistością. Zwłaszcza ci chełpiący się narodowymi wartościami, głoszący chwytliwe hasła propagandowe, bazujący na wierze i dobroci.

Kolejny raz w historii część Węgrów – nie wiadomo, na jakiej podstawie, choć pobudki są znane – po transformacji ustrojowej przywłaszczyła sobie pojęcie naród oraz patriotyzm, odmawiając innym prawa do używania tych rzeczowników. Owi „samozwańczy wybrańcy” źle znoszą sytuację, kiedy ktoś przypomina im nietrafne decyzje przodków, pomyłki, czasami nawet

niewybaczalne grzechy. Już prawie udało się o nich zapomnieć, a tu nagle ktoś, jakiś „lewak”, „liberał miejski” pokazuje lustro i każe wszystkim w nie spojrzeć. Obraz w lustrze – w pojmowaniu owych „wybrańców” – podważa narodową dumę i może wpłynąć na zachwianie wiary we własną nieomyślność, we własne „ideały”. Wolą nadal kroczyć ulicami wygodnej niewiedzy w imię „czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal”, zamiast przyznać się do popełnionych przez pradziadków błędów i - mimo odczuwanego kaca – wyciągać z nich odpowiednie wnioski, a czasami ponieść konsekwencje. Podobnie, jak uczynili to Niemcy po II wojnie światowej. Przecież prawda wyzwała, tak powiada filozofia. Byłby to koniec stałego wybielania, a początek obiektywnej i uczciwej, pełnej najróżniejszych odcieni, samooceny. Byłby to warunek budowania pomyślnej przyszłości narodu wśród innych narodów. Mrzonka?

CZY POTRZEBNY BYŁ KOLEJNY FANATYCZNY DESPOTA?

Niejeden naród pozostaje więzieniem bajki o byciu wybranym. Węgry też nie są odosobnione w postrzeganiu siebie jako narodu wyjątkowego. Książę Klemens Metternich był bezwzględny przeciwnikiem wszelkich aspiracji narodowych, w XIX wieku przez dekady tworzył i realizował politykę imperium Habsburgów. W 1830 r. – rozmawiając ze słynnym, postępowym arystokratą węgierskim, oddanym zwolennikiem odnowy narodowej, Istvánem Széchenyi – ocenił Węgrów następująco: *„Jesteście bardziej w tyle, niż były miasta hanzeatyckie 500 lat temu.”*

Nawet jeśli te niepochlebne słowa wydają się przesadne, niezaprzeczalnym faktem historycznym jest, że



mieszczanie zaczęło kiełkować dopiero pod koniec XVIII wieku, a węgierskie elity nie były zainteresowane reformami społecznymi. Mało tego, nie były w stanie ich przeprowadzić w duchu oświecenia, same bowiem potrzebowały edukacji. W konsekwencji zdecydowana większość „wybranego” narodu praktycznie do XX wieku pozbawiona była podstawowych praw. Znacząca jej część była niepiśmienna, niewiedząca, niemyśląca. Poddane silnej madziaryzacji mniejszości narodowe – pod wieloma względami - znajdowały się w jeszcze gorszej sytuacji. Nic dziwnego, że przy nadarzającej się okazji (1849 r., 1919 r.) występowały przeciwko Węgom. Błędem jednak jest obarczać odpowiedzialnością za wszystko sąsiadów, bo np. to nie Siedmiogród z rumuńską większością wybrał „natychmiastową unię”, czyli zjednoczenie z Węgrami w 1848 r., to powstające przeciwko Habsburgom Węgry – wbrew woli niewęgierskiej większości – decydowały o losach Transylwanii. Z kolei w 1920 r. nie sąsiadujące z Węgrami kraje, lecz zwycięskie mocarstwa decydowały o europejskich granicach, m.in. o granicy Węgier. Według jednego z rozpowszechnionych fałszywych mitów węgierski holokaust był dziełem hitlerowskich Niemiec. Abstrahując od aktywnego udziału w jego planowaniu ze strony węgierskiej administracji państwowej oraz realizacji ze strony kolei państwowych i żandarmerii, warto wspomnieć o przyjętych 13 antyżydowskich ustawach uchwalonych na Węgrzech w latach 1920-1941. Będący zwolennikiem ograniczenia praw Żydom konserwatywny węgierski polityk, późniejszy premier Pál Teleki, powołując się na interes narodowy, w jednym z wywiadów w roku 1919 mówił o toczącej się walce ras. Fakt, żadna ustawa żydowska nie nakazała deportacji ludzi do obozów śmierci lub strzelania do nich na brzegu Dunaju, ale wraz z takimi wypowiedziami to owe ustawy przygotowały grunt pozwalający na późniejsze haniebne czyny. Jakże łatwo jest zepsuć klimat społeczny... Jakże łatwo jest zniszczyć drugiego człowieka! Wystarczy jedynie powtarzać kłamstwa dziesiątki razy, czuć urazy i rzucać „kamienie” w niewinnych, gloryfikując przy tym siebie.

Co do społecznego gruntu, sprawa nie przedstawia się inaczej w teraźniejszości, którą można nazwać erą natarcia populizmu, rodzenia się na nowo narodowych egoizmów i osłabiania liberalnej demokracji. Czy potrzebny był kolejny fanatyczny despota i ofiara dziesiątek tysięcy niewinnych istnień ludzkich w Ukrainie, by narody Europy zrozumiały, że są „skazane” na siebie, że należy pożegnać się z ograniczonymi, skostniałymi i skorumpowanymi elitami rządzącymi, by umocnić integrację i wreszcie – zamiast teoretyzować o wartościach – zdecydowanie działać w ich obronie?

András Asztalos, ekonomista, były dyplomata węgierski





TRAMWAJ SŁUPSKI

MIESIĘCZNIK DLA ZIEMI SŁUPSKIEJ

NASZYM TRAMWAJEM PODRÓŻUJĄ RZETELNE MARKI

**Prezentując u nas firmę lub zamieszczając reklamę
wspierasz wydawcę miesięcznika Tramwaj Słupski**

Wydawcą miesięcznika Tramwaj Słupski jest Fundacja LOKALSI, wydawca periodyków Tramwaj Cieszyński oraz Tramwaj Turystycznie. Promujemy rzetelne, sprawdzone marki. Docieramy do mieszkańców całego powiatu słupskiego. Zapewniamy skład graficzny, tworzenie tekstów, art. sponsorowanych oraz publikacje na stronach magazynu jak i na platformie internetowej www.tramwajslupski.pl.

reklama@tramwajslupski.pl
+48 732 799 999

SWÓŁOWO
STOLICA KRAINY W KRATĘ





Rzeczpospolita
Polska



Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



ZAGRODA INICJATYW TWÓRCZYCH w Swołowie

19 października 2022 zakończano projekt „Wzmocnienie potencjału pomorskiej Krainy w Kratę poprzez rewitalizację zabytkowych budynków szkieletowych wraz z restauracją organów kościelnych we wsi Swołowo na potrzeby mieszkańców Pomorza i innych regionów Polski”. Podczas tego wydarzenia przybyli goście mogli podziwiać efekty pracy ponad 4 letniego projektu rewitalizacji zabytkowych budynków w miejscowości Swołowo.

Pomysł na Zagrodę Inicjatyw Twórczych nazwanej przez nas Zagrodą Swołowo wziął się z marzeń o miejscu, w którym można by ukazać wyjątkowość Swołowa oraz bogactwo kultury pomorskiej. Tak Gmina Słupsk stała się właścicielem starej zrujnowanej Zagrody i przez lata pieczołowicie ją wyremontowała wykorzystując tradycyjne metody ciesielki i stolarki oraz naturalne materiały. Odrestaurowana Zagroda składa się z: chaty (domu mieszkalnego) z pracowniami artystycznymi i pokojami gościnnymi, stodoły w której mieści się Centrum Aktywności Lokalnej wraz ze Strefą Chillout oraz budynku bramnego, w którym siedzibę ma klubokawiarnia ze sklepem oraz lokalna OSP.

W zabytkowym domu mieszkalnym znajdują się pomieszczenia wykorzystywane przez gości. W pokojach-pracowniach można wypoczywać oraz realizować działania artystyczne, gdyż w części stanowią pracownie przeznaczone dla artystów-rezydentów.

Zagroda Swołowo to idealne miejsce do organizacji imprez kulturalnych, plenerów, koncertów, sympozjów, spotkań z twórcami, spektakli, wernisaży, wystaw, projekcji filmowych, a także różnego rodzaju warsztatów czy zajęć edukacyjnych.

Dobrze zagospodarowany teren zewnętrzny i wydzielone strefy rekreacyjne stwarzają przyjazne warunki do wypoczynku rodzin z dziećmi. Zagroda Swołowo to także możliwość obcowania z naturą i odkrywania piękna w prostocie.

Zrewitalizowana Zagroda nr 5 z XIX w. to główne zadanie projektu pt. „Wzmocnienie potencjału pomorskiej Krainy w Kratę poprzez rewitalizację zabytkowych budynków szkieletowych wraz z restauracją organów kościelnych we wsi Swołowo na potrzeby mieszkańców Pomorza i innych regionów Polski” w ramach VIII osi priorytetowej Ochrona dziedzictwa kulturowego i rozwój zasobów kultury Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na lata 2014-2021, którego liderem jest Gmina Słupsk. Dzięki przedsięwzięciu powstała nowoczesna przestrzeń przeznaczona do realizacji partnerskich działań i projektów artystycznych na płaszczyźnie lokalnej i międzynarodowej.



Zagroda Inicjatyw Twórczych - Zagroda nr 5



Przystanek Twórców

Inwestycja powstała przy dofinansowaniu w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014 – 2020. Koszt całkowity; 13 962 173,77 zł, Dofinansowanie; 7 576 752,58 zł.

Koordinatorem projektu było Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W ramach projektu wykonane zostały:

1. Przebudowa zabytkowego domu mieszkalnego na potrzeby ekspozycji Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie. Zorganizowana została tu wystawa stała poświęcona ludowej wiedzy z zakresu przyrody i medycynie ludowej Pomorza, oraz wystawa etnograficzna. W budynku planowane jest prowadzenie zajęć ze wskazanej tematyki oraz suszarnia ziół.

2. Przebudowa zabytkowej, szkieletowej stodoły w Swołowie, na potrzeby ekspozycji . pt. „Swołowo- historie (nie)oczywiste.” W budynku odbywać się będą. zajęcia edukacyjne dotyczące budownictwa wiejskiego Pomorza Środkowego.

3. Adaptacja zabytkowej czworobocznej zagrody wiejskiej nr 5 w Swołowie w której utworzona zostanie ZAGRODA INICJATYW TWÓRCZYCH. Adaptacja obejmowała:

- zabytkowy dom mieszkalny „Przystanek Artystów i Twórców” – gdzie mieszczą się pomieszczenia

wykorzystywane przez artystów. Parter domu przystosowany został na pracownię. Na piętrze znajdują się całonocne pokoje gościnne dla uczestników warsztatów i plenerów.

- stodoła- adaptacja polegała na utworzeniu przestrzeni do wystaw poplenerowych, miejsce dla lokalnego Koła Gospodyń Wiejskich służąca organizacji warsztatów kulinarnych.

- budynek bramny- adaptacja obiektu na potrzeby prezentacji prac poplenerowych oraz sklepik z pamiątkami i lokalnymi wyrobami.

W budynku mieścić będzie się również remiza strażacka.

4. Przeprowadzeniu pełnej konserwacji i restauracji prospektu organowego w kościele filialnym w miejscowości Swołowo.







PO NICH POZOSTAŁY PAŁACE I COKOŁY

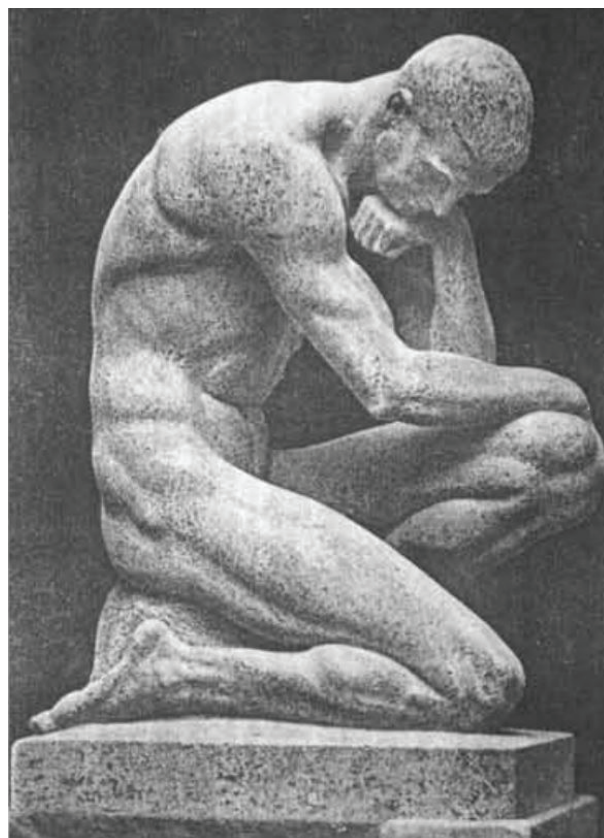
Niewątpliwie dawne zabytki, pomniki czy cmentarzyska - definiujące minione czasy - mają nie tylko przypominać, ale również uświadamiać współczesnym, że przed nami na ziemi pomorskiej żyły inne społeczności, inni ludzie, inne pokolenia. Symbole przeszłości - te, które przetrwały - są konserwowane i opisywane na lekcjach historii czy sztuki, mówią o innych narodach, przywołują zdarzenia i ludzi.

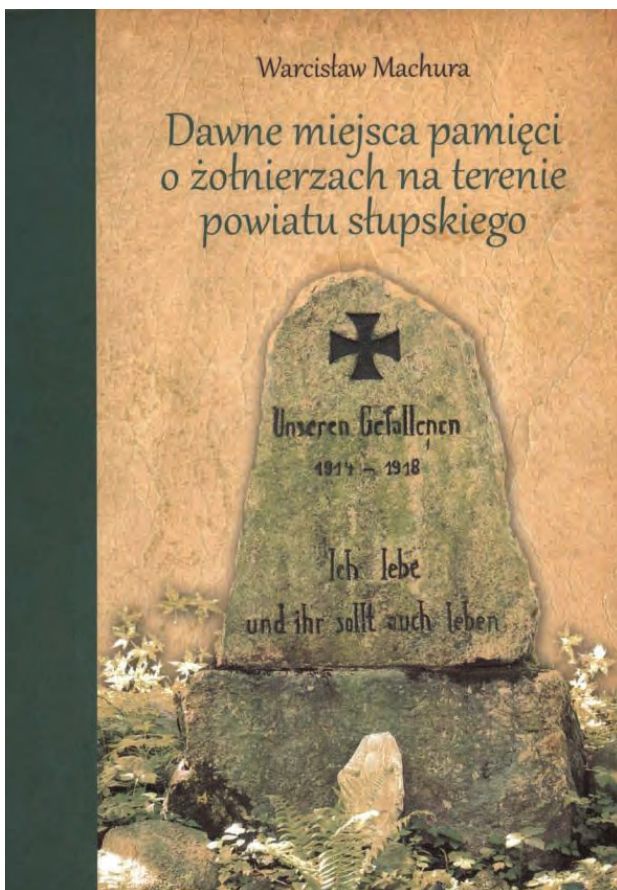
Po II wojnie światowej wiele zabytków w Słupsku i powiecie słupskim padło ofiarą akcji związanych z niszczeniem tego, co było pozostałością po Niemcach, na części dokonano zwykłego rabunku czy dewastacji. Niszczono kaplice i groby cmentarne, pałace i secesyjne kamienice, dewastowano kościoły, dworce i obiekty przemysłowe. Z okien zabytkowych kamienic spadały pianina i obrazy, a niemieckie książki płonęły na stosach. Sprzedawano wszystko to, co można było spieniężyć, m.in. wsypy na pierzyny, które przed handlem musiały być opróżniane z piór. Tę czynność wykonywano w gmachu kościoła mariackiego, handel zaś odbywał się na placu zrujnowanego Starego Rynku. Uprzedzenia do niemieckości - uzasadnione okrucieństwem wojny - przez lata podsycala propaganda państwowa. Celem władz komunistycznych było przypodobanie się ZSRR oraz „panowanie” w krwawiącej jeszcze Polsce. Wojna się skończyła, ale radość związana ze zwycięstwem długo smakowała poniewierką.

MYŚLICIEL CZY UPOKORZONY?

Przykładem zdefiniowanego dla Słupska zabytku jest „Upokorzony” (niem. Der Gebeugte). Autorem pomnika był wybitny niemiecki rzeźbiarz, Fritz Klimsch. Jego dzieło mogło być inspirowane twórczością francuskiego rzeźbiarza Auguste’a Rodina, nawiązuje bowiem do „Myśliciela”. Pomnik miał symbolizować los Niemców po 1918 r., upokorzonych traktatem w Wersalu. Powstał w 1919 r. Niezwykłe kształtna postać nagiego, zadumanego mężczyzny, którego dziś widzimy na skwerze Pierwszych Słupszczyzan przy ul. Starzyńskiego

w Słupsku, wskazuje na upadek ducha w niemieckim narodzie. W jego pozie widoczne są jednocześnie siła i rozpacz. W 1921 r. rzeźba została zakupiona w Berlinie, ustawiono ją na grobowcu barona Carla von Gampa w Damnicy (niem. Damnitz), by upamiętnić członków rodu Gampów poległych w czasie I wojny światowej. Clara Gamp kochała swojego męża i chciała go w taki





sposób pośmiertnie uhonorować. Tuż po II wojnie światowej cmentarz został zdewastowany, a rzeźbę obalano grubą warstwą smoły. Z tego też względu w roku 1971 dzieło zostało przeniesione do Słupska i poddane renowacji. Dziś „Upokorzony” – pełen zadumy – wciąż pozostaje w tej samej pozie, pochyla się nad miastem, milczy, mijany przez setki przechodniów. Ten pomnik przetrwał i stał się dziedzictwem związanym z trudną przeszłością obydwu narodów. By dowiedzieć się więcej, warto zainteresować się publikacją/przewodnikiem Wacława Machury i Wojciecha Skóry pt. „Słupska ścieżka patriotyczna. Pomniki i miejsca pamięci w Słupsku w 2022 roku”, wydanej w 2022 r., czy do książki pt. „Dawne miejsca pamięci o żołnierzach na terenie powiatu słupskiego” Wacława Machury, wydanej w 2011 r.

Równie ważna z punktu widzenia historii i zachowania pomorskiego dziedzictwa kulturowego jak ów „Upokorzony” jest historia damnickiego pałacu, który stanowi jeden z najpiękniejszych zespołów pałacowych w powiecie słupskim. Wymiar być może nie ten sam, bowiem jeden z symboli upamiętnia i przypomina, drugi zaś posiada funkcję instytucjonalną, dawniej mieszkalną. O damnickim pałacu pisałam już w „Tramwaju Słupskim”, ale jego losy wziąć zaciekawiają i wymagają dalszej analizy źródeł i publikacji. Obecnie w dobrze zachowanym neobarokowym – z elementami neorenesansu – pałacu znajduje się Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy. Zachęcam Was szczerze do lektury książki/informatora pt. „Damnica/Hebrondamnitz” autorstwa Hannelore Schardin-Liedtke z roku 2019. Ten pałac przetrwał wojnę i oparł się zniszczeniom. Ostatnimi właścicielami majątku byli Ilse Armster, córka Clary Gamp, oraz jej mąż Karl Armster.

CZERWONA GWIAZDA SPADA Z ŁOSKOTEM

Zwieńczeniem pomnikowych kresów są kolejne rozdziały historii, inna epoka, zakończenie wojny czy nowa odsłona społeczno-polityczna. Trzeba przyznać, że załamanie dawnych oraz kształtowanie nowych struktur społecznych czasami następuje w sposób gwałtowny i surowy. Wówczas z łoskotem spadają dawne posągi, a na starych cokołach pojawiają się nowe postacie. Przykładem takich „objawień” był pomnik czerwonej gwiazdy, który powstał na placu Zwycięstwa w Słupsku tuż po II wojnie światowej. Ów pomnik postawili Niemcy na rozkaz Sowietów wiosną 1945 r., wykorzystując żelazobeton, granit i cmentarne marmury. W owych poniemieckich marmurach wyryto godło

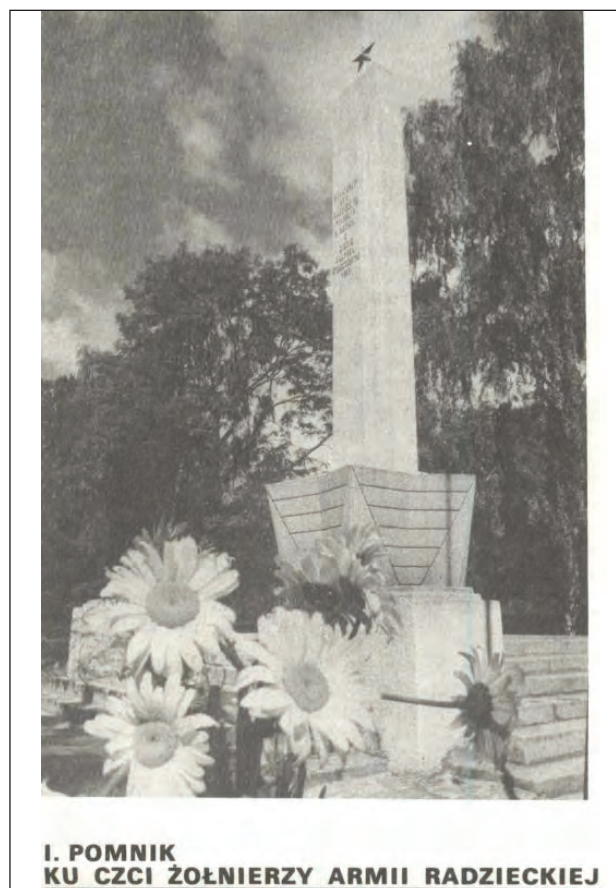
państwowe ZSRR i napisy w języku rosyjskim, sławiące imię żołnierza radzieckiego. Pisał o tym prof. Zygmunt Szultka w publikacji pt. „Pomniki i miejsca pamięci narodowej w Słupsku”. Pomnikowy twór powstał ku czci żołnierzy Armii Czerwonej, zwieńczono go czerwoną gwiazdą i nazwano pomnikiem Zwycięstwa. Polscy pionierzy nie mieli z tamtym monumentalnym „gwieździstym pomnikiem” nic wspólnego, dlatego też rozebrali go w 1962 r., tuż przed wzniesieniem nowego dzieła. Z informacji przekazywanych przez pierwszych słupszczyzn wynika, że pomnik z gwiazdą został zdemontowany i przeciągnięty czołgami na ulicę Ogrodową, tam najprawdopodobniej został pogrzebany. Pan Józef Nadstawny (urodzony w 1926 r. w parafii Wilga na Mazowszu) wspomina demontaż owego pomnika i jego skomplikowany transport. Przyglądał się tym zabiegom z uwagą, dlatego tak dobrze pamięta miejsce pomnikowego „pochówku”. We wrześniu 1962 r. – w miejscu niechcianego monumentu – odsłonięto kolejny pomnik, tym razem pomnik Zwycięstwa i Braterstwa Broni Żołnierzy Polskich i Radzieckich. Koncepcję pomnikową stworzyła artystka Krystyna Trzeciak ze Szczecina. Obecny pomnik to ów granitowy obelisk, który od roku 1992 nosi nazwę pomnika Żołnierzom Polskim Walczącym za Ojczyznę.



MICKIEWICZ, KONOPNICKA I BISMARCK

Kolejnym przykładem historycznych czasoprzestrzennych umiejscowień jest pomnik Henryka Sienkiewicza, który trwa dumnie na skwerze przy alei Henryka Sienkiewicza w Słupsku. Postawiony został na granitowym cokole 17 lipca 1960 r. w rocznicę relokacji miasta, która miała miejsce w 1310 r. Pomnik H. Sienkiewicza ufundowali słupscy rzemieślnicy, czcząc w ten sposób 650. rocznicę uzyskania przez Słupsk praw miejskich na prawie lubeckim. Postać H. Sienkiewicza – autorstwa wspomnianej wcześniej Krystyny Trzeciak – zamieszkał na tym samym cokole, na którym przed wojną stał żelazny kanclerz Otto von Bismarck autorstwa Meyer-Steglitza. Ten pomnik zdemontowano w roku 1945. W tym samym czasie ród Bismarcka stracił rezydencję w Warcinie (niem. Varzin).

Skoro o tym piszę, to wypada cofnąć się do 1867 r., w którym to roku hrabia Otto von Bismarck kupił majątek w Warcinie i zamieszkał w nim z rodziną, traktując pałac jako letnią rezydencję. Przez lata ów neoklasycystyczny budynek był przez niego rozbudowywany, a efekt tych prac możemy wciąż podziwiać, bowiem obie wojny światowe oraz rabunkowe działania Sowietów nie



**I. POMNIK
KU CZCI ŻOŁNIERZY ARMII RADZIECKIEJ**

wpłynęły zbyt dramatycznie na kondycję pałacu. Tak jak dawniej z pałacowego frontu wchodzi się do hallu, w którym prezentowane są liczne trofea myśliwskie. Sypialnia kanclerza służy dziś jako pokój nauczycielski dla kadry merytorycznej Technikum Leśnego w Warcinie im. prof. Stanisława Sokołowskiego. Tu bywali wielcy ówczesnej europejskiej polityki. W Warcinie doszło do podpisania ważnych dokumentów decydujących o losach Europy oraz ziem polskich. Pod „dębem Bismarcka” parafowano trójprzymierze pomiędzy Niemcami, Austro-Węgrami i Rosją. (Historii związanych z losami Europy wydarzyło się tu wiele, opisuje je m.in. badacz i znakomity interpretator warcińskich klimatów Piotr Pilak w książce pt. „Walory historyczno-przyrodnicze okolic Warcina”, wydanej w 2006 r.) Rok wcześniej doszło do spotkania kanclerza z doradcą do spraw polityki wobec społeczeństwa polskiego, które zaowocowało powstaniem Komitetu Osadniczego odpowiedzialnego za niemieckie osadnictwo na ziemiach polskich. Rezydencja otoczona jest parkiem, a w nim rosną stare buki – symbole mądrości i płodności. Dalej prężą się jesiony,

wiązy, klony i topole, a stare lipy tworzą romantyczne aleje. Jest nawet ścieżka dla wędrujących żab, które raz w roku zmierzają w kierunku malowniczego stawu. Turysta spacerujący parkowymi ścieżkami dojść może do źródła wody pitnej, pięknej altany, ogrodu botanicznego, kaplicy grobowej warcińskiej linii Bismarcków oraz psiego cmentarzyska na skarpie. Kamienie nagrobne psów, wyjęte ongiś z bagna, dziś polegają na trawniku. Do parku podworskiego prowadzi furta, nieopodal – na podjeździe pałacowym – stoi wykuty w kamieniu pomnik Marii Konopnickiej zdobny bukietem polnego kwiecia i zbóż. I tak pomieszały się kultury, pozostała pamięć i dziedzictwo dopełniane przez kolejne pokolenia.

*Danuta Maria Sroka
st. kustosz MBP w Słupsku
Pracownia Regionalna*



www.BRAVURAFilm.pl
Produkcja video

Czym się zajmujemy?

Film reklamowy • korporacyjny • wizerunkowy • szkoleniowy •
instruktażowy • rekrutacyjny • ujęcia z drona • i inne •

15 lat doświadczenia

My tworzymy, Ty inspirujesz



„W pojedynkę jesteśmy kroplą, razem jesteśmy oceanem”

[Ryunosuke Satoro]

Ogromny ocean dobra rozlał się niemal natychmiast po wkroczeniu wojsk Federacji rosyjskiej na terytorium niepodległej Ukrainy. Wsparcie dla uciekających przed wojną wschodnich sąsiadów stało się dla każdego z nas priorytetem. Codzienne śledzenie informacji o liczbie przekraczających granice uchodźców i o sytuacji tych, którzy pozostali by bronić swojej ojczyzny, wyzwało coraz więcej inicjatyw na rzecz niesienia pomocy humanitarnej.

W działania pomocowe włączyły się także placówki oświatowe, szczególnie szkoły i instytucje samorządowe, a także ogromne grono wolontariuszy. Na terenie naszego miasta powstał Punkt Pomocy Humanitarnej, koordynowany przez osoby ukraińskojęzyczne, zamieszkujące i pracujące już od kilku lat w Bytowie. W tamtym czasie wydawało się, że to będzie tylko

chwilowa mobilizacja sił i środków, jednak mija już pół roku zmagani wojennych. Do tej pory na terenie miasta i gminy Bytów do czerwca schronienie znalazło ponad 3 tysiące uchodźców.

Każdy z nas indywidualnie dokładał cegiełkę w odpowiedzi na potrzeby wciąż zwiększającej się liczby uchodźców przybywających do Polski. Postanowiliśmy również jako Biblioteka włączyć się aktywnie w pomoc i zainicjować różnorodne inicjatywy. Działaliśmy zarówno we współpracy z macierzystą placówką, czyli Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzka w Słupsku, jak i lokalnie, rozpoznając bieżące potrzeby w rejonie działania naszej filii. Niemał natychmiast przekazaliśmy do lokalnego punktu pomocy dziesiątki kartonów, które pozostały nam po przeprowadzce do obecnej siedziby. W Bibliotece została utworzona specjalna



tablica z bieżącymi dwujęzycznymi informacjami, która przybrała barwy ukraińskiej flagi narodowej. Ważnym akcentem otwartości było również włączenie się do akcji „Serce dla Ukrainy”. To ogólnopolska akcja biblioteczna, koordynowana przez Lustró Biblioteki, która polega na identyfikacji wizualnej placówki poprzez umieszczenie w oknach niebiesko-żółtych serc na znak solidarności i wsparcia dla uchodźców z terenów objętych wojną.

Mieliśmy jednak potrzebę zorganizowania inicjatywy o charakterze charytatywnym. Tak też się stało i już 11 marca w Sali konferencyjnej miał miejsce koncert „Wspieramy Ukrainę” pod honorowym patronatem Burmistrza Bytowa Ryszarda Sylki. Zaplanowaliśmy występ solowy Pawła Ruszkowskiego, niezwykle utalentowanego muzyka, który na tę okazję przygotował niezwykle refleksyjny i dający ukojenie program artystyczny z nurtu poezji śpiewanej. Gdy rozpoczęliśmy promocję tego wydarzenia w lokalnych mediach i na portalu społecznościowym okazało się, że podczas tego wydarzenia pragnie wystąpić artystka z Ukrainy, która znalazła schronienie w naszym mieście. Ta propozycja była zarówno dla nas, jak i dla naszego solisty niezwykle wyróżnieniem. Po nawiązaniu współpracy z Ilo-ną Soroką udało się zdalnie przygotować niespodziankę



dla naszej widowni w postaci wspólnego występu naszych artystów. Warto tu nadmienić, że nasza wspaniała artystka przebywała zaledwie od kilku dni u jednej z bytowskich rodzin. Jej gościnny występ wywołał ogromne wzruszenie i łzy, które były szczególnym symbolem jedności i solidarności z cierpiącą z powodu inwazji Ukrainą.

Koncert z założenia miał dobroczynny charakter. W celu realizacji tej idei nawiązaliśmy współpracę z lokalną grupą Caritas, która z pomocą wolontariuszy podczas koncertu prowadziła zbiórkę do puszek. Zebrana suma, to ponad dwa tysiące złotych, która została przekazana koordynatorom punktu pomocy humanitarnej. Ten niezwykle koncert z „Krainy Łagodności” był też okazją do otwarcia serc nie tylko widowni, ale też zaowocował wsparciem w postaci pięknej dekoracji sali w kolorach polskiej i ukraińskiej flagi, którą nieodpłatnie wykonała Manufaktura Dobry Klimat. Kolejnym odruchem serca było przygotowanie przez agencję reklamową Kortfolio okolicznościowych przypinek z niezwykle wymowną grafiką autorstwa artystki Eli Curyło, której pomysłowość można śledzić na profilu: Siła Myślenia Wizualnego. Wszystko to sprawiło, że był to niezapomniany i wyjątkowy wieczór.



Siła i uniwersalny język muzyki to jednocześnie mocny akcent integracji. Przekonaliśmy się o tym podczas dwóch kolejnych koncertów. Tym razem to młodzież wyszła z inicjatywą. Grupa artystyczna z Zespołu Szkół Ekonomiczno-Usługowych w Bytowie przygotowała program artystyczny „Solidarni z Ukrainą”. Kilkanaście osób z niezwykłym wyczuciem i dojrzałością postanowiła przybliżyć historię i współczesność Ukrainy angażując w swój projekt także nowych przyjaciół z Ukrainy. Ta inicjatywa była też okazją do zaprezentowania talentów wokalnych i muzycznych. Montaż słowno-muzyczny z ukraińskojęzycznym akcentem był swoista lekcja historii i wartości dla zaproszonych uczniów, wśród których byli także wolontariusze zaangażowani w pomoc uchodźcom z terenów objętych wojną. Z uwagi na wielkość Sali, która nie jest zbyt duża, zorganizowaliśmy dwa koncerty. Każdy z nich miał charakter integracyjny i skupiał polsko-ukraińską widownię. Po koncertach był czas na rozmowy przy kawie.

Te artystyczne inicjatywy dały nam wszystkim sporą porcję energii do dalszego działania pod wspólnym mianownikiem: #SolidarnizUkrainą. Kiedy serce rozsypuje się na milion kawałków i trudno wyrazić to, co się czuje wtedy z pomocą przychodzi muzyka i poezja,

dając nadzieję i podtrzymując na duchu...Wielokrotnie doświadczaliśmy tego także w historii naszego narodu.

Podążając za ideą muzycznej integracji zrodziła się kolejna inicjatywa. Tym razem skierowana do dzieci z ukraińskich rodzin, które zamieszkały w naszym mieście. We współpracy z wspomnianą powyżej artystką z Ukrainy Iloną Soroką zaplanowaliśmy cykliczne spotkania połączone z nauką śpiewu. Przyjazna przestrzeń biblioteki oraz znajdujące się w Sali konferencyjnej, na wyposażeniu, pianino stwarzały wyjątkowo sprzyjające okoliczności. Zajęcia odbywały się do czerwca we wtorki i piątki. Dziesięcioosobowa grupa dzieci miała do dyspozycji też kącik z kolorowanymi kocykami, poduszki i słodką przekąską. Udało się nam także pozyskać darmowe publikacje z Wydawnictwa Dwie Siostry, przeznaczone do darmowej dystrybucji. Efektem spotkań warsztatowych był publiczny występ na scenie podczas lokalnych obchodów Dnia Dziecka, zorganizowanym przez Bytowskie Centrum Kultury na rynku miejskim.

Jesteśmy otwarci na dalsze działania uwzględniające naszych nowych mieszkańców. Chcemy wychodzić naprzeciw ich potrzebom. Tak też w bibliotece zostało utworzone stanowisko komputerowe z klawiaturą przystosowaną dla naszych gości z Ukrainy. Gromadzimy księgozbiór z myślą o nowych czytelnikach, którzy już zapisują się do biblioteki. Na chwilę obecną mamy liczne pozycje, pomagające doskonalić naukę języka, ale również zakupiliśmy książki dla dzieci oraz beletrystykę. Niebawem otrzymamy również darmowe publikacje w ramach akcji „Podaruj książkę ukraińskim dzieciom” koordynowanej przez Fundację Metropolia Dzieci.

Pozostaje nadzieja, że ten ocean dobra, jeszcze bardziej utwierdzi nas w przekonaniu, że razem możemy więcej, że warto pomagać i wszystkim nam zasieje w sercach nadzieję. Niech poniższy wiersz Tadeusza Różewicza, napisany tuż po II wojnie światowej, będzie klamrą i refleksją..., ponieważ historia czasem zatacza koło i tym razem słowo wojna powróciło w najstraszniejszej odsłonie.

*Jak dobrze
Mogę zbierać jagody w lesie
myślałem nie ma lasu i jagód. Jak dobrze
Mogę leżeć w cieniu drzewa
myślałem drzewa już nie dają cienia.
Jak dobrze Jestem z tobą
tak mi serce bije
myślałem człowiek nie ma serca.*

*mgr Grażyna Kikcio
Pomorska Biblioteka Pedagogiczna w Słupsku
Kierownik filii w Bytowie*

Oszczędzaj, NIE MARNUJ, skorzystasz!

Wszyscy wiemy, że przed nami dość zagadkowe miesiące, do których, jako słupecki samorząd, już od jakiegoś czasu się przygotowujemy. Ceny energii, czy ceny ogrzewania, jak wiemy z własnego, prywatnego doświadczenia, nie są niskie i prawdopodobnie nie będą w najbliższym czasie niższe. Samorządy w całej Polsce będą borykać się z takimi samymi problemami, z jakimi zmagamy się w naszych rodzinnych domach.

Dlatego też już od kilku tygodni rozmawiamy o tym, w jaki sposób będzie można zmniejszyć koszty, ale na pewno nie za cenę np. bezpieczeństwa mieszkańców. Tutaj na pewno nie pozwolimy sobie na takie działania.

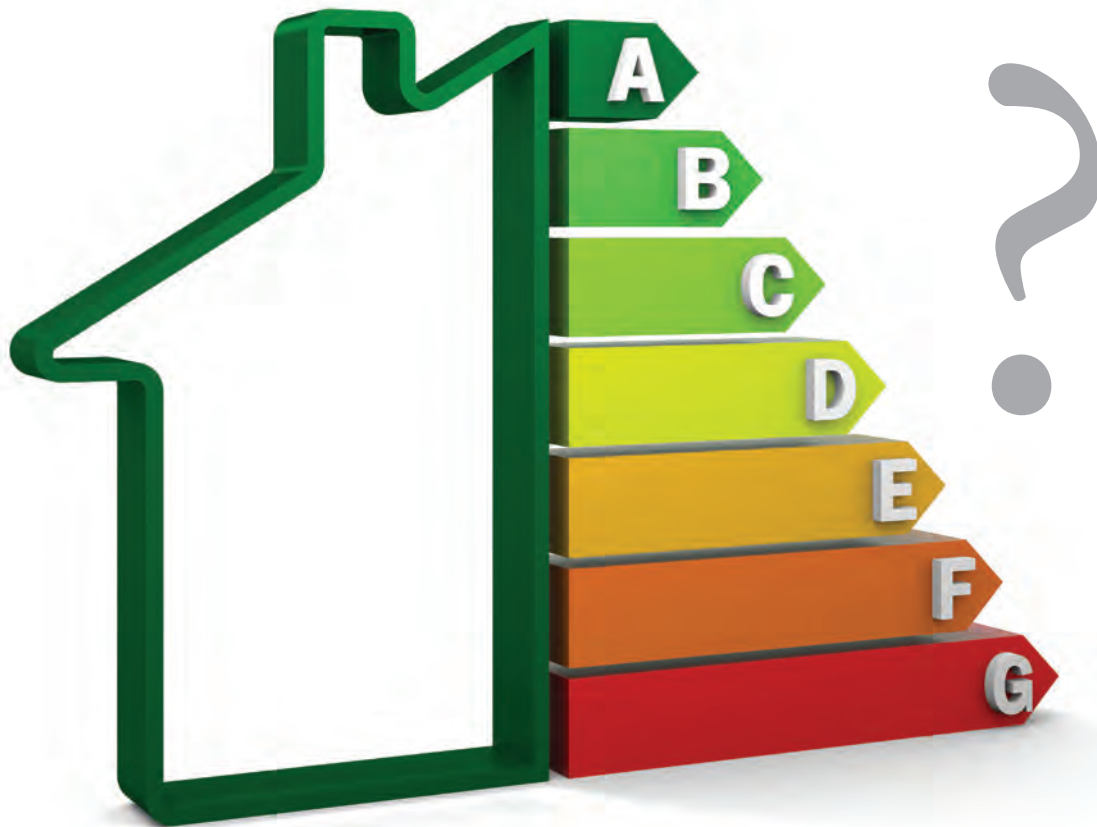
Przeanalizowaliśmy dziesiątki przypadków i obszarów, w których można znaleźć przestrzeń do oszczędzania. Jednym z takich przypadków jest wyłączenie nocnych iluminacji, np. zewnętrznej elewacji ratusza. Oświetlenie zabytkowego ratusza robi wrażenie, ale w obecnej sytuacji zdecydowaliśmy, że od późnych godzin nocnych do rana nie będziemy włączać tego oświetlenia. Ten pomysł, który już jakiś czas temu był punktem wyjścia dla Kierownictwa ratusza do analizy innych podobnych przypadków pokazuje, że będziemy oszczędzać na tych elementach i w tych obszarach, które nie dotyczą negatywnie mieszkańców, nas wszystkich. Podobne wyłączenia będą dotyczyły innych budynków czy np. fontann w parkach lub oświetlenia na cmentarzu po jego zamknięciu.

Wystosowaliśmy też list do pracowników miejskich jednostek (takich jak np. jednostki pomocowe, edukacyjne, opiekuńcze), by stosować się do prostych, znanych, ale także skutecznych zasad, o których niestety, często też w prywatnych domach zapominamy. Będziemy także prowadzić akcję informacyjną byśmy wspólnie oszczędzali, a dzięki temu korzystali. Sprawa dot. tak prostych działań jak:

- zakręcanie źródeł ciepła w trakcie wietrzenia pomieszczeń,
- ubierania się odpowiednio do warunków atmosferycznych,
- wyłączania listw komputerowych po zakończeniu pracy,
- korzystania maksymalnie ze światła dziennego w pomieszczeniach,
- wyłączanie oświetlenia pomieszczeń po opuszczeniu miejsca pracy (nawet w ciągu dnia ,gdy wychodzimy załatwiać różne sprawy); pilnowanie wyłączenia oświetlenia w częściach wspólnych takich jak sanitariaty, pomieszczenia socjalne i inne
- odpowiednie wygaszanie komputerów (automatyczne) po dłuższym braku aktywności.

Tam, gdzie do tej pory jeszcze tego nie zrobiliśmy będziemy wymieniali wewnętrzne oświetlenie na energooszczędne.

Oprócz tego przeprowadziliśmy już konserwację sterowania oświetleniem ulicznym – wykonaliśmy prace związane z wgraniem nowych harmonogramów pracy opraw (lamp). Dzięki nowemu harmonogramowi będziemy mogli zoptymalizować koszty oświetlenia miejskiego. Lampy świecą z minimalnie mniejszym natężeniem (niewidocznym dla gołego oka ludzkiego), generują oszczędności, ale nie wpływają na odbiór i bezpieczeństwo ruchu drogowego. Pracujemy także nad rozszerzeniem scenariusza oszczędnościowego

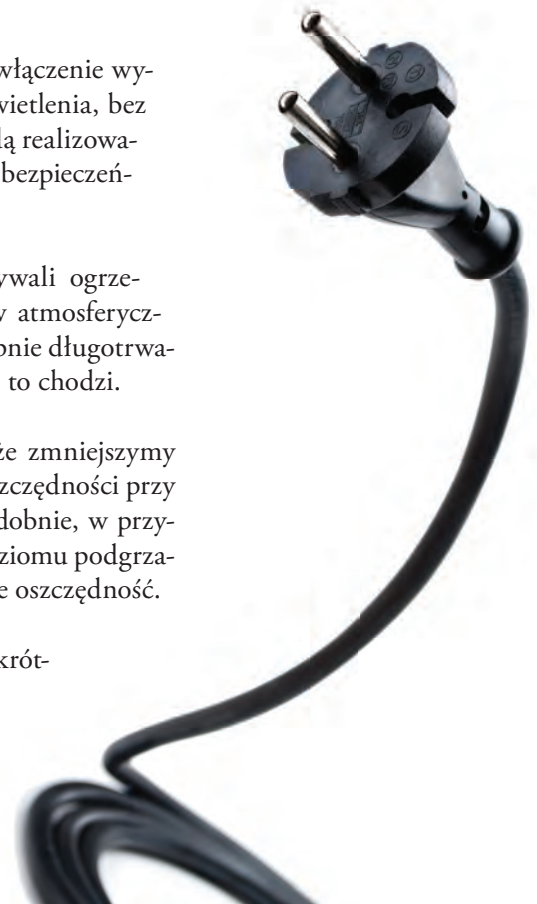


w zakresie np. oświetlenia niektórych ulic tylko po jednej stronie lub włączenie wybranych lamp (np. co 2 lub 3 lampę), ale z zachowaniem ciągłości oświetlenia, bez tworzenia ciemnych obszarów. Wszystkie te dodatkowe scenariusze będą realizowane w miejscach, w których można to zrealizować i które nie wpłyną na bezpieczeństwo pieszych/rowerzystów/kierowców.

Apelujemy też do mieszkańców, by podobnie jak my, np. w ratuszu, używali ogrzewania racjonalnie, stosownie do potrzeb, jednak także do warunków atmosferycznych. Często zdarza się, że ogrzewamy intensywnie mieszkania, a następnie długotrwale je wietrzymy marnując przy tym chociażby własne pieniądze, a nie o to chodzi.

Spotkaliśmy się już z przedstawicielami Spółki Engie i ustaliliśmy, że zmniejszymy minimalnie temperaturę na tzw. węźle cieplarnianym, co pozwoli na oszczędności przy jednoczesnym braku odczucia tego zmniejszenia przez odbiorców. Podobnie, w przypadku podgrzewania wody, także zastosujemy minimalne obniżenie poziomu podgrzania niewpływające na odbiorców, ale w ogólnym rachunku przynoszące oszczędność.

Mamy też szereg innych pomysłów i działań, które w scenariuszu krótko- i długofalowym będą pozwalały samorządowi słupskiemu na racjonalizację kosztów ogrzewania, energii elektrycznej i innych usług tego typu. Na dziś przede wszystkim korzystajmy z tych obszarów racjonalnie – to już przyniesie szereg korzyści. I wcale nie jest to takie trudne.



12—27/11/22

SCENA WOLNOŚCI


Nowy Teatr
im. Witkacego
w Słupsku

FESTIWAL TEATRalny



NOWYTEATR.PL

VOL.3



Słupsk



Nowy Teatr
im. Witkacego
w Słupsku

PATRONAT HONOROWY



MIECZYŚLAW STRUK
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO


GDANSK LECH
WALEŚA AIRPORT

SZANOWNI MIŁOŚNICY TEATRU!

Miasto Słupsk i Nowy Teatr pragną zaprosić Państwa na III edycję festiwalu „Scena wolności”, który odbędzie się między 12 a 27 listopada 2022 roku. Po dwuletniej przerwie, spowodowanej pandemią Covid 19 impreza wraca na kulturalną mapę miasta! Festiwal „Scena wolności” to przegląd najważniejszych spektakli z całego kraju. Pokazujemy sztuki zaangażowane społecznie i komentujące aktualną rzeczywistość. Przedstawienia, które przełamują granice - zarówno w podejmowanej tematyce, jak i formie artystycznej. Inscenizacje dramatów głównie polskich autorów, mówiące o Polsce tu i teraz.

Podczas poprzednich edycji lokalna społeczność miała okazję zobaczyć najgłośniejsze przedstawienia z ostatnich lat. Pokazaliśmy między innymi „Naszą klasę” T. Słobodzianka z Teatru Dramatycznego w Warszawie, „Klątwę” S. Wyspiańskiego z Teatru Powszechnego w Warszawie czy „Lubiewo” M. Witkowskiego Teatru Nowego w Krakowie. W tym roku pokażemy spektakle, które często zmieniły historię nie tylko tworzących je artystów, ale często również teatrów, w których powstały. Zobaczymy legendarnego „Pawia królowej” D. Masłowskiej z Narodowego Teatru Starego w Krakowie, kontrowersyjną „Korę. Boską” Katarzyny Chlebny i głośnego „Wiedźmina. Turbolechitę” Z. Szczurka z Teatru Nowego Proxima w Krakowie, kultową „Samotność pól bawełnianych” B. Koltesa z Teatru im. S. Żeromskiego w Kielcach, podbijającego kraj „Wujaszka Wanię” A. Czechowa z Teatru Ludowego w Krakowie oraz „Innych Ludzi” D. Masłowskiej z Teatru Barakah w Krakowie - przedstawienie uznane za najlepszą polską sztukę współczesną minionego sezonu.

Festiwal zainauguruje premiera słupskiego teatru „Ciotka Karola” Ihora Chayki. Spektakl, który specjalnie na tę okazję przygotowuje grupa Uchodźców z Ukrainy, będzie prezentowany w języku ukraińskim


12.11	13.11
19:00 PREMIERA „CIOTKA KAROLA” REZ. IHOR CHAYKA NOWY PATRIMONIALNY WARSZAWA	19:00 „CIOTKA KAROLA” REZ. MACIEJ GORCZYŃSKI NOWY PATRIMONIALNY WARSZAWA
15.11	17.11
19:00 „PAW KRÓLOWEJ” REZ. PAWEŁ ŚWIATEK PATRIMONIALNY WARSZAWA	18:00 „INNI LUDZIE” REZ. MACIEJ GORCZYŃSKI PATRIMONIALNY WARSZAWA
	20:00 „WUJASZEK WANIA” REZ. MAŁGORZATA BOGAJEWSKA PATRIMONIALNY WARSZAWA
18.11	19.11
19:00 „WIEDZMIN. TURBOLECHITA” REZ. PIOTR SIEKLUCKI PATRIMONIALNY WARSZAWA	19:00 „KORA. BOSKA” REZ. KATARZYNA CHLEBNY PATRIMONIALNY WARSZAWA
20.11	24-27.11
19:00 „SAMOTNOŚĆ PÓL BAWEŁNIANYCH” REZ. RADOŚLAW RYCHCIK PATRIMONIALNY WARSZAWA	19:00 „GRUPA KRWI” REZ. MACIEJ GORCZYŃSKI NOWY PATRIMONIALNY WARSZAWA

i traktuje o polsko ukraińskich - relacjach. Przedstawienie to w sposób szczególny wpisuje się w ideę festiwalu „Scena wolności” pokazując, jaką wartością jest wolność i możliwość swobodnej wypowiedzi ze sceny. Podczas imprezy Nowy Teatr pokaże również swoją ostatnią premierę – „Grupę krwi” A. Wakulik przygotowaną w ramach konkursu Instytutu Teatralnego „Dramatopisanie”, którego słupski teatr jest laureatem. Chcielibyśmy jednocześnie podziękować Panu Mieczysławowi Strukowi – Marszałkowi Województwa Pomorskiego za pomoc organizacyjną i objęcie Patronatem honorowym wydarzenia oraz Panu Tomaszowi Kłoskowskiemu - Prezesowi Zarządu Portu Lotniczego im. Lecha Wałęsy w Gdańsku za wsparcie finansowe imprezy.

Przed nami dwa tygodnie wspaniałej przygody ze sztuką. Do zobaczenia w Nowym Teatrze!

Krystyna Danilecka-Wojewódzka
Prezydentka Miasta Słupska

Dominik Nowak
Dyrektor Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku



FESTIWAL PLASTYKI TEATRÓW LALKI i FORMY Słupsk-Ustka 2022

Jubileuszowy sezon 75-lecia istnienia słupski Teatr Lalki Tęcza zamknął wydarzeniem, które szerokim echem odbiło się w teatralnym świecie.

Już sam pomysł Michała Tramera, dyrektora tej sceny, by uwagę skupić na scenografii, kostiumie i formie spektakli spotkał się nieomal z aplauzem branży, co skutkowało nadesłaniem do Tęczy 70 zgłoszeń spektakli.

Komisja kwalifikująca przedstawienia do przeglądu festiwalowego zdecydowała o udziale w nim 12 propozycji z teatrów w Niemczech, Polsce i Słowacji.

Obejrzelśmy 11 bardzo różnych spektakli (Słowacy z Divadlo Houže nie przyjechali z powodów zdrowotnych), formy proste i bardzo rozbudowane.

Obok przedstawień oglądanych na słupskich scenach (Tęcza, Rondo, Filharmonia) i na promenadzie w Uście widzowie przenieśli się w świat wirtualny za sprawą oglądanego dzięki goglom VR „Króla Olch” Puppentheater Zwickau. To - dla wielu osób nowe - doświadczenie pokazało, że dzisiejszy teatr skutecznie eksploruje nowe terytoria i formy.

Festiwalowi towarzyszyły wystawy plenerowe: Młodej Scenografii (na usteckiej promenadzie) i plakatu teatralnego (na słupskich bulwarach nadrzecznych).

Tęcza zaprezentowała także część lalek teatralnych ze swoich zbiorów – wystawę wciąż oglądać można w Białym Spichlerzu w Słupsku.

Podczas Festiwalu światło dzienne ujrzała także kolejna publikacja wydana przez słupskich lalkarzy: „Tęcza - mały wielki teatr” – monografia naukowa na 75-lecie Państwowego Teatru Lalki Tęcza.

Oceniające festiwalowe spektakle jury zaznaczyło ważność powołania Festiwalu Plastyki Teatrów Lalki i Formy Słupsk-Ustka 2022 dla środowiska lalkarskiego.

Jak wskazano w protokole: „Teatr Lalki «Tęcza» inicjując to przedsięwzięcie, zwraca uwagę na rangę plastyki w teatrze ożywionej formy”.

Jury, któremu przewodniczyła Joanna Braun, podkreśliło wysoki poziom oraz różnorodność zaprezentowanych przedstawień i przyznało następujące nagrody i wyróżnienia (za protokołem):

„Nagrodę w wysokości dwóch tysięcy złotych otrzymuje Wojciech Stachura za spójną i wielowątkową koncepcję aktorską i scenograficzną w spektaklu «Beton» Teatru Miniatura w Gdańsku.





Nagrodę w wysokości dwóch tysięcy złotych otrzymuje Michał Derlatka za wydobycie indywidualnych losów zamkniętych w zunifikowanej przestrzeni w spektaklu «Beton» Teatru Miniatura w Gdańsku.

Nagrodę w wysokości dwóch tysięcy złotych otrzymuje Łukasz Batko za zbudowanie przestrzeni wspólnej refleksji nad doświadczeniem uchodźstwa w spektaklu «Bezimienny/Nieznany» Fundacji Gra/Nice.

Nagrodę w wysokości tysiąca trzystu złotych otrzymuje Ewelina Ciszewska za kreatywną plastykę i malarskość ruchu w przedstawieniu «Brzydkie kaczątko» Teatru «Baj Pomorski» w Toruniu.

Nagrodę w wysokości tysiąca trzystu złotych otrzymuje Mateusz Mirowski za transfigurację przestrzeni kostiumem w spektaklu «Czarnoksiężnik z Krainy Oz» Teatru Lalki i Aktora w Wałbrzychu.

Wyróżnienie w wysokości pięciuset złotych otrzymuje zespół Puppentheater Zwickau za teatralne poszukiwania formy w obszarze nowych mediów w spektaklu «Król Olch».

Wyróżnienie w wysokości pięciuset złotych otrzymuje Karolina Sadowska za wielowymiarowość zadań aktorskich i animacyjnych w spektaklu «Lot» Olsztyńskiego Teatru Lalek.

Wyróżnienie w wysokości pięciuset złotych otrzymuje Joanna Nygard za zbudowanie przejmującego obrazu relacji syna z ojcem w spektaklu «Tata» Teatru «Arlekin» w Łodzi.

Festiwal, który być może odbywać się będzie cyklicznie, słupecki Teatr Lalki Tęcza zrealizował za prawie 280 tys. złotych. Wydarzenie dofinansowały: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, miasta Słupsk i Ustka, Powiat Słupski i lokalni przedsiębiorcy.



75 lat
TEATR LALKI
TĘCZA

TĘCZA – MAŁY WIELKI TEATR



Książka do nabycia
w siedzibie Teatru Tęcza

złoty



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Partnerzy:



Słupsk



Patronat medialny:



TRAMWAJ SŁUPSKI
MIESIĘCZNIK DLA ZEM SŁUPSKIEJ



ELŻBIETA KULKA

Malarka marynistka zakochana w pejzażach morskich Ustki; jej obrazy urzekają barwą i wizją nadrealizmu.

Wśród wielu artystów bardzo silne jest przywiązanie do miejsca zamieszkania; wiąże się ono z coraz nowym odkrywaniem i przeżywaniem artystycznym. Wyraz takich więzi w swoim przekazie twórczym oddaje między innymi pani Elżbieta Kulka. Należy ona do grupy artystów marynistów; lokalnie obecnie im przewodniczy. Kultuwują oni pokazywanie piękna plenerów morskich, a szczególnie zmian zachodzących w nieboskłonie - na niekończącym się horyzoncie morskim. U naszej twórczyni dodatkowo istnieje przywiązanie do klimatu ustckiego – spędziła tu dzieciństwo, młodość i dorosłe życie.

Urodziła się w Gołdapi na pięknym pojezierzu w województwie warmińsko-mazurskim. Rozpoczęła naukę w Szkole Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym w Sulechowie w województwie lubuskim, a skończyła w Liceum Ogólnokształcącym w Ustce, przejawiając w tym czasie szczególne zainteresowanie rysunkiem i malarstwem. W czasie nauki zrodziła się jej wyjątkowa relacja przyszłej artystki z urokiem Ustki - miejscowości o niepowtarzalnym krajobrazie nadmorskim i z dynamicznie zmieniającym się morzem. Miłość z okresu młodości Elżbieta Kulka pielęgnowała i kształtowała przez całe życie, to zaś zaowocowało wybuchem jej wielkiego talentu w malarstwie sztalugowym, wrażliwością poetycko-filozoficzną i wielopostaciową twórczością. Całym swoim życiem artystka dokumentuje przywiązanie do najbliższego jej miasta i wyjątkowych morskich krajobrazów. Pracując w obsłudze miejscowego ruchu turystycznego i biorąc udział w rodzinnym przedsięwzięciu, cały wolny czas poświęciła malowaniu swoich ulubionych tematów marynistycznych i brała udział w pierwszych dla niej wystawach i konkursach. Dla początkującej artystki były to twórcze aspiracje samouka; w sprawach technicznych pomagali jej koledzy plastycy.

Odkąd zaczęła prowadzić własną działalność gospodarczą w ośrodku Wczasowym "Borowinka" w Ustce, co pozwoliło jej na pełne usamodzielnienie i uniezależnienie się od problemów finansowych, rozpoczęła aktywną realizację swoich pasji malarskich i możliwości organizacyjnych. Stając się kontynuatorką

głębokich tradycji zapoczątkowanych przez ustckiego artystę malarza Witolda Lubinieckiego, który utworzył ustcki oddział Stowarzyszenia Marynistów Polskich, od 1977 r. Elżbieta Kulka utrwalała swoje przeżycia na sztaludze.

Od wielu lat malarka jest prezeską Pomorskiego Oddziału SMP, organizuje w ośrodku „Borowinka” coroczne plenery, wystawy poplenerowe i wernisaże sztuki marynistycznej.

Jej działalność jest nieoceniona. W tym roku odbywał się już 9. plener malarski w ośrodku „Borowinka. Nosił nazwę „M jak morze” i zgromadził wielu marynistów z całej Polski.

Ukoronowaniem wszechstronnej działalności artystki, a szczególnie zasług dla marynistów polskich, jest przyznanie przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w roku 2022 nagrody honorowej „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Dzięki uprzejmości i otwartości artystki obserwuję, jak przygotowuje wszystkie materiały potrzebne do malowania: farby, pędzelki, terpentynę, olej lniany i werniks. Ale, jak twierdzi, najważniejsza jest idea, wstępna myśl, z której powstaje koncepcja całościowa obrazu. Mam możliwość uczestniczyć w tworzeniu obrazu, przyglądam się, jak malarka zaczyna wypełniać tło; gdy farba wyschnie, naniesie poszczególne zamierzone elementy. Zwiedzam bogate zbiory po corocznych plenerach w Ustce. Życzeniem autorki tych prac jest, aby te zasoby były udostępniane mieszkańcom i turystom w Ustce w przyszłej nadmorskiej galerii malarstwa marynistycznego.

Podjęmuję próbę oceny i zakwalifikowania malarstwa Elżbiety Kulki, które przeszło ewolucję w stosowaniu różnych technik, a według konwencji przyjętych w sztuce przedstawia malarstwo, które jest z pogranicza symbolizmu i nadrealizmu. Nadrealizm (lub poprawnie surrealizm) wyrażał stany duchowe artysty i przedstawiał tematy zaczerpnięte z podświadomości, w której obraz realistyczny był przetwarzany na wyabstrahowaną rzeczywistość. Artystka w każdym corocznym plenerze podejmuje się odkrycia nowej tajemnicy natury morza, przedstawiając



je w innym kolorze, konturze i kompozycji. Efektem są obrazy z licznych organizowanych plenerów i wystaw poplenerowych w Ustce od 2011 r.

Za swą twórczość Elżbieta Kulka otrzymała m.in. następujące nagrody i wyróżnienia:

- 2 nagrody w Ogólnopolskim Konkursie „Witkacy, Lębork '85” i „9 Akcja Świat”
- pierwszą nagrodę w konkursie „Morze w malarstwie i rzeźbie” Słupsk-Ustka '94
- nagrodę Burmistrza Ustki
- wyróżnienie w Biennale w Skawinie w 1991 roku.

Dorobek twórczy Elżbiety Kulki był prezentowany na 20 wystawach indywidualnych i 55 wystawach zbiorowych m. in. w Wojewódzkim Domu Kultury w Słupsku, Miejskim Domu Kultury w Ustce, w muzeum zamku w Bytowie i w domach kultury oraz bibliotekach na Pomorzu. Zwiedzającym szczególnie podobała się wystawa malarstwa pt. „W odcieniu blue”. Był to zbiór prac powstałych przed i w czasie pandemii Covid-19. Blue to błękit, smutek, kolor morza i nieba, natomiast morze przedstawia symbol czasu i przestrzeni w niekończącym się temacie obrazów.

Elżbieta Kulka zdradza, że najsilniejsze zainteresowanie budzi u niej twórczość takich artystów jak Leonardo da Vinci, Albrecht Durer, Rembrandt van Rijn, Rene Magritte, Magdalena Abakanowicz, Olga Tokarczuk, Tadeusz Różewicz, Diego Velazquez. Najbliżsi malarze i ich dzieła to: Rene Magritte („Mężczyzna w meloniku”, „Syn człowieczy”, „Terapeuta”), Rembrandt van Rijn (jego autoportrety, „Powrót syna marnotrawnego”, „Odpoczynek w czasie ucieczki do Egiptu”, „Portret starego mężczyzny”, „Jan Six”, „Pejzaż z dobrym Samarytaninem”).

„*Moje życie ma częściowe odbicie w malarstwie, a tematy malarskie są wynikiem moich obserwacji i przemyśleń. Stanowi to motywację do działalności twórczej i spełnienia się w potrzebie duchowej. Jednocześnie realizuję swoje wszystkie artystyczne pasje - malarstwo, poezję, filozofię i muzykę*” – tak artystka określa swoje podejście do życia i sztuki. W planach ma organizację następnych plenerów, wystaw indywidualnych i udział w wystawach zbiorowych. A ponieważ niechętnie sprzedaje swoje prace, stale powiększa swoje poplenerowe zasoby.

Jako najważniejsze wydarzenia w swoim życiu uznaje narodziny swojej córki, a także wnuczki.

Artystce życzy dalszych sukcesów i spełnienia się twórczego w malarstwie, a szczególnie utworzenia nowej lokalnej galerii Stowarzyszenia Marynistów Polskich w Ustce.

*Włodzimierz Lipczyński
dziennikarz publicysta*





Pasje kolekcjonerskie słupskich numizmatyków

wystawa z okazji

Jubileuszowych Obchodów
50-lecia
Polskiego Towarzystwa
Numizmatycznego
Oddział w Słupsku
1972-2022



Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku
Zamek Księżąt Pomorskich
7 października – 13 listopada 2022





HISTORIA W SAKIEWCE

Brzęk monet w naszych portfelach staje się coraz cichszy, a wręcz zanika. Nie mówię teraz o inflacji, bo to temat nie tyle na artykuł, co książkę, a co najmniej... pozew zbiorowy. Chodzi mi bardziej o kwestię fizycznych, prawdziwych, metalowych monet, których pozbywamy się niezwykle często na rzecz karty płatniczej. Z jednej strony jest to wygodniejsze, zajmuje mniej miejsca, a w okresie pandemii dodatkowo chroni. Czy słusznie jednak odsyłamy te małe krążki do lamusa?

Zabawna rzecz - wartość monety liczy się nie tylko w pieniądzu. Już od starożytności używano jej jako środka komunikacji. Dzięki niej informowano np. w greckich miastach o swoich opiekuńczych bóstwach, reklamowano główną gałąź gospodarczą (jak oliwki na rewersie ateńskiej drachmy) czy podkreślano własną władzę. Cesarzowie i królowie pozbawieni możliwości rozsyłania ludowi wpisów na Twitterze lub odbitek polaroidem zazwyczaj wybijali własne twarze na monetach. Wiadomo było w końcu, kto rządzi i kogo wyklinać za nowe podatki. Archeolodzy i historycy potrafią z tych małych cudeniek wyczytać bardzo wiele na temat historii, kultury, wierzeń, organizacji społecznych, wojskowych, a przede wszystkim gospodarki. Przy wykopaliskach są dodatkowo pomocne w datowaniu znalezisk. Nie pomijajmy także ich wartości estetycznej i kolekcjonerskiej. Zbieranie monet znano kiedyś jako „hobby królów”. Pasjonował się tym cesarz August, możni renesansu, a z polskiego podwórka - Wazowie lub Stanisław August Poniatowski. Oczywiście wynikało to z ich niemałego majątku, a wg mojej teorii spiskowej akurat takim osobistościom żony po prostu nie mogły zrzędzić za czas na „zabawki”. Dziś to zajęcie nazywa się numizmatyką; oznacza nie tylko kolekcjonowanie monet, ale także prawdziwą naukę pozwalającą na odczytanie komunikatów z monet, medali, papierów wartościowych, i nie zajmują się tym jedynie moi lordowie z monoklem na oku.

Pasjonaci są wszędzie, także w Słupsku, a zaskakując zaspanych - nie od wczoraj w nocy, ale już od 50 lat. W 2022 r. celebруем właśnie 50. rocznicę powstania Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Słupsku (PTN), wcześniej funkcjonującego jako koło w ramach oddziału w Koszalinie. Przez pół wieku nasi

kolekcjonerzy wykonali niesamowitą pracę. Współpracowali czynnie z miejscową społecznością, instytucjami i osobami prywatnymi. Powoływali osobne koła w Bytowie, Człuchowie, Lęborku, jednocześnie przez cały czas utrzymując kontakty i działania z towarzystwami np. z Koszalina i Gdańska. W czasie zjazdów krajowych reprezentowali Słupsk, sami również takim zjazdom gospodarząc. Podczas rocznic inicjowali wspólne obchody z samorządami, szkołami, bibliotekami i muzeami. W przeciwieństwie to Ebeneзера Scrooge'a nie siedzieli w zacisznym, przymglonym gabinecie, licząc monety, zakrywając je ramieniem przed ciekawskimi oczyma przechodniów. Z wytrwałością żółtego buldożera starali się podzielić swoją wiedzą i pasją ze słupszczanami. Członkowie PTN urządzali wystawy nawet kilka razy do roku, organizowali żywe lekcje historii, wykłady, prelekcje, referaty. Opowiadali dzięki monetom o historii Polski - Powstaniu Styczniowym, Warszawskim, Katyniu. O Słupsku i jego ważnych symbolach, o kobietach, o ochronie środowiska, ważnych postaciach, religii itd. Wykonywali pokazy, organizowali konkursy dla dzieci i młodzieży na Jarmarku Gryfitów. Swoją głos utrwalali także na papierze: wydali wiele biuletynów, opracowań, katalogów, a co niektórzy nawet i książki. Zaprojektowali i stworzyli także medale dotyczące ważnych wydarzeń w naszym mieście. Dbają o zachowanie dziedzictwa i wytłaczenie także naszej obecnej historii w tym trwalszym niż Internet materiale. Jeśli ktoś jest ciekaw tak naszych „skarbników” przeszłości, jak również ich kolekcji, może zajrzeć na jubileuszową wystawę Towarzystwa w Muzeum Pomorza Środkowego.

A dla ambitnych pytanie: co, oprócz królewskich głów, znajduje się na banknotach w naszym obiegu? Ja byłam zaskoczona.

KALENDARZ IMPREZ

03.11 - 20.11.2022

03.11.2022 (czwartek), godz. 19:00, również 04.11 (piątek), 05.11 (sobota), 06.11 (niedziela)
Spektakl "Nasz mały PRL" Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku, Nowa Sala ul. Lutosławskiego 1, Słupsk
bilety: od 30 zł

A gdyby tak stworzyć sobie dzisiaj swój mały PRL-u na własny użytek? Tego wyzwania podejmują się Iza i Witek, którzy postanawiają przez pół roku udawać, że dalej mamy orła bez korony i zapis o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim w konstytucji, a Ludwik Waryński wciąż patrzy na nas ze złotowego banknotu. Zamieszkują więc w wielkiej płycie, zamieniają laptopy na maszynę do pisania, GPS-a na starą mapę, a komórkę na telefon z tarczą.

05.11.2022 (sobota), godz. 11:00
Spektakl "Niedźwiedź i Masza, czyli gdzie moja kasza" Teatr Lalki Tęcza ul. Waryńskiego 2, Słupsk
bilety: od 25 zł

Zastanawialiście się kiedyś jak wyglądało pierwsze spotkanie Maszy z Niedźwiedziem? Czy to ona trafiła do lasu, czy może Niedźwiedź zabłądził do ludzkich sadyb... Opowiemy wam tę historię... By móc to zrobić Tęcza sięgnęła do źródeł, czyli do rosyjskich baśni, na podstawie których tekst opracowała Marta Guśniowska.

05.11.2022 (sobota), godz. 19:00
Koncert zespołu Cztery Pory Miłowania
Teatr Rondo ul. Niedziałkowskiego 5, Słupsk
bilety: od 60 zł

Cztery Pory Miłowania to zespół zawiązany w 2014 roku, wywodzący się z miejscowości Choczewo w województwie pomorskim. Działalność zespołu opiera się głównie na autorskiej muzyce członków zespołu pisanej do wierszy m.in. Piotra Konczaka, Bogdana Loebła, Edwarda Stachury, Aleksandry Bacińskiej i Toma Borkowskiego.

07.11.2022 (poniedziałek), godz. 19:00
Koncert "10 Tenorów"
Polska Filharmonia „Sinfonia Baltica” im. W.Kilara ul. Jana Pawła II 3, Słupsk
bilety: od 140 zł

Koncert 10 TENORÓW to wyjątkowy koncert na których nie może nikogo zabraknąć! Na scenie pojawią się artyści z Odessy i Kijowa. Potrafią wszystko (nic dziwnego - jest ich aż DZIESIĘCIU!): śpiewać piosenkę podczas deszczu, martwić się ostatnią niedzielą, czarować głosem pojedynczo i w grupie... Co więcej - dobierają sobie repertuar w taki sposób, że są w stanie wcielić się nie tylko we Francka Sinatrę z jego ciepłym barytonem, ale nawet w Edith Piaf, widzącą życie w różowych barwach.

12.11.2022 (sobota), godz. 11:00
Spektakl "NIEbo i dłoNIE"
Teatr Lalki Tęcza ul. Waryńskiego 2, Słupsk
bilety: od 25 zł

A i O spotykają się. Nie wiemy do końca, gdzie: w wyobraźni, w przedszkolu, na placu zabaw? A stwarza dla O historię: dorastania, zawarcia przyjaźni, wspólnej zabawy. Jednak w tym nieskrępowanym, bezpiecznym świecie dziecięcej fantazji pojawia się przełomowy moment: chwila, z którą trzeba nieuchronnie stać się odrobinę starszym i wyruszyć do nowej szkoły.

12.11.2022 (sobota), godz. 18:00
Spektakl "Dziadek do orzechów"
Polska Filharmonia „Sinfonia Baltica” im. W.Kilara ul. Jana Pawła II 3, Słupsk
bilet: od 120 zł

DZIADEK DO ORZECHÓW powraca od stuleci na sceny teatrów w okolicach Świąt Bożego Narodzenia. Spektakl ten poprzez fabułę i cudowną muzykę Piotra Czajkowskiego sprawia, że powracamy do dzieciństwa, marzeń, magii...wprowadza nas w świąteczny nastrój. Wzorec klasycznego piękna,



niezmiennie ujmujący publiczność to również najpoważniejsze wyzwanie dla tancerzy i choreografów.

12.11.2022 (sobota), godz. 19:00, również

13.11.2022 (niedziela)

Spektakl „Ciotka Karola”

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku Nowa Sala
ul. Lutosławskiego 1, Słupsk

bilety: od 30 zł

Bohaterką sztuki jest kobieta, która przyjechała do swojej rodziny w Polsce, aby uciec przed wojną. Spektakl przygotowywany jest przez grupę uchodźców z Ukrainy. Przedstawienie powstaje w Nowym Teatrze w Słupsku i będzie prezentowane w języku ukraińskim z tłumaczeniem na język polski w formie napisów wyświetlanych nad sceną. Twórcami i uczestnikami tego projektu są uchodźcy z Ukrainy.

15.11.2022 (wtorek), godz. 19:00
Spektakl „Paw królowej”

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku Nowa Sala
ul. Lutosławskiego 1, Słupsk

bilety: od 50 zł

Bohaterami „Pawia królowej” są mało rozgarnięte postaci, których jedynym marzeniem jest bycie celebrytą (czyli osobą znaną z tego, że jest znana).

17.11.2022 (czwartek), godz. 18:00

Spektakl „Inni ludzie”

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku Nowa Sala
ul. Lutosławskiego 1, Słupsk

bilety: od 50 zł

To opowieść o romansie Kamila, 32-letniego dresiarza, marzącego o karierze muzyka hip-hop i Iwony, przeżywającej kryzys małżeński, przedstawicielki wielkomiejskiej klasy średniej.

17.11.2022 (czwartek), godz. 20:00

Spektakl „Wujaszek Wania”, Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku Nowa Sala ul. Lutosławskiego 1, Słupsk

bilety: od 50 zł

Cała złożoność psychologiczna bohaterów „Wujaszka Wani” ich rozterki, tęsknoty, paradoksalnie, doskonale rymują się z dylematami i kondycją współczesnego człowieka, który nagle stanął w obliczu wyborów ostatecznych, został zmuszony do postawienia pytań fundamentalnych.

18.11.2022 (piątek), godz. 19:00
Spektakl „Wiedźmin. Turbolechita”

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku Nowa Sala
ul. Lutosławskiego 1, Słupsk
bilety: od 50 zł

„Wiedźmin. Turbolechita” to satyra na istniejącą i nieistniejącą rzeczywistość, teatralne zmierzenie się z tożsamością Polaków, skonfrontowanie ze stereotypami, schematami i kompleksami. Ten spektakl to brutalna walka z potworami – tymi, które faktycznie są, które być mogą i tymi, których tak naprawdę nie ma.

19.11.2022 (sobota), godz. 11:00
Spektakl „Śnieżka”

Teatr Lalki Tęcza ul. Waryńskiego 2, Słupsk
bilety: od 25 zł

„Śnieżka” w reżyserii Tomasza Mana. Zna historia, a jednak opowiedziana inaczej. Tytułowa bohaterka buntuje się na rockową nutę, przebiegła Królowa knuje jak zwykle, Krasnoludki – jak to Krasnoludki... chcą mieć posprzątane i ugotowane. A Król? Król na wojnie.

19.11.2022 (sobota), godz. 19:00
Spektakl „Kora. Boska”

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku Nowa Sala
ul. Lutosławskiego 1, Słupsk
bilety: od 50 zł

Kora po śmierci staje u wrót nieba, gdzie czekają na nią Trzy Maryjki. Bardzo strojne. Jak malowane: Matka Boska Częstochowska, Matka Boska Fatimska i Matka Boska z Guadalupe. Postawiona przed groteskowym Sądem Ostatecznym Kora wraca w piosenkach i wyznaniach do ziemskich wspomnień. Nareszcie ma okazję do opowiedzenia swojego życia tym, które mogły uczynić je lepszym...

20.11.2022 (niedziela), godz. 19:00

Spektakl „Samotność pól bawełnianych”

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku Nowa Sala
ul. Lutosławskiego 1, Słupsk
bilety: od 50 zł

Samotność szantażująca. Samotność na pokaz. Dramat spotkania dwojga ludzi, dwóch mężczyzn, którzy pragną od siebie wszystkiego. Galop słów, by wyrazić to, czego pragną. Kto jest w tym lepszy? W tej galopadzie min, afektów, szantaży. Dealer czy Klient. Pokaz i popis dwóch aktorów, którzy walczą o akceptację dla siebie, walczą o miłość widzów. Czy jest jakaś inna?



Magdalena Markowska

Naczelna poleca

„Odyseja Hakima”

– opowieść o tym, jak wojna zmusza do porzucenia ziemi, tych, których kochasz, i czyni cię uchodźcą

Od kilku lat przez Europę przetaczają się fale największej masowej migracji od czasów II Wojny Światowej. Do Unii Europejskiej napłynęły miliony uchodźców i imigrantów – większość z nich ucieka przed wojną i terrorem, ale również przed skrajnym ubóstwem. Problem uchodźców był traktowany przez kraje europejskie w bardzo różny sposób, jedni otwierali drzwi, a inni budowali płoty na granicy. Nie zatrzymamy tego ruchu, a budowanie murów na granicach przypomina budowanie małej zapory na środku oceanu. Uchodźcy będą szli, choćby mieli umierać na swojej drodze. Możemy ich tylko przyjąć i wpisać ich istnienie w porządek naszego świata. Jeśli bowiem nie będziemy karmić głodnych, leczyć chorych i grzebać umarłych, a najważniejsza stanie się segregacja ze względu na kolor skóry czy religię, to sami naszą kulturę zniszczymy. Jeśli odrzucimy to, co stanowi jej sedno, nie zostanie nam już nic do obrony.

Uchodźca mimowolnie stał się powodem politycznych sporów, a czasem nawet potrzebą w windowaniu politycznych sondaży. Dla niektórych partii jest nawet przydatny, bo gdyby nie ten biedny uchodźca, to kim straszyliby ciemny lud? Strach jest przecież najlepszym narzędziem dla wielu rządzących. Ważną rolę odgrywają tu media i to jaką o uchodźcach będą budować opowieść.

Obecnie uchodźcy są już niemal wpisani w politykę każdego europejskiego kraju. Polska budując mury przy białoruskiej granicy, które miały uchronić kraj przed napływem imigracyjnym, musiała nagle otworzyć swoje granice dla uciekających przed wojną Ukraińców. Świat docenił nagle zaangażowanie Polaków w pomoc uchodźcom jednak nadal zerka na problem tych, których do naszego kraju wpuścić nie chcemy. Nie potrafimy zrozumieć tej segregacji, na lepszego i gorszego uchodźcę. My jako naród nie potrafimy o tym rozmawiać. Zamykamy oczy, udając, że tematu nie ma. A on jest i coraz głośniejsze puka do nowo postawionych na granicy bram. W tej całej historii nie tylko nie potrafimy

o tym, my dorośli rozmawiać, ale nie potrafimy też o uchodźcach rozmawiać z naszymi dziećmi. A to przecież od nas zależy czy podsycimy w dziecku strach, czy raczej otwartość i pozytywne nastawienie. To jak zaprojektujemy nasze dzieci pozostanie z nimi na zawsze. Dzisiaj proponuję książkę, która trochę pozwoli nam oswoić się z problemem uchodźczym. Dedykowana jest nie tylko dzieciom i młodzieży choć proponowana forma komiksu może nam to sugerować.

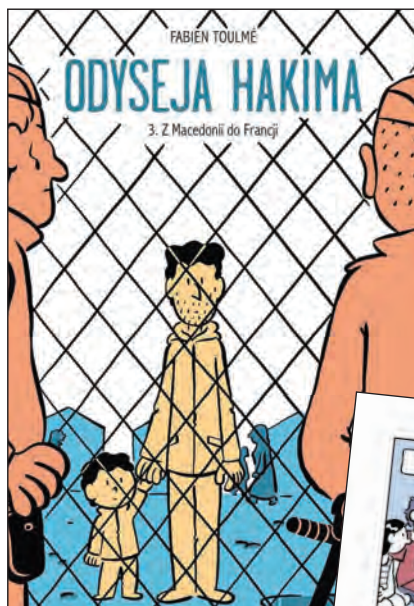
„Odyseja Hakima” to prawdziwa historia człowieka, który musiał zostawić wszystko: swoją rodzinę, przyjaciół, własną firmę... ponieważ wybuchła wojna, był torturowany i zdawało się, że sąsiedni kraj będzie w stanie zaferować mu przyszłość i bezpieczeństwo. To historia rzeczywistości między nadzieją a przemocą, opowieść o tym, jak wojna zmusza do porzucenia ziemi, tych, których kochasz, i czyni cię uchodźcą.

RYSOWNIK, KTÓRY SZUKAŁ PRAWDY O UCHODŹCACH.

24 marca 2015 roku cierpiący na depresję Andreas Lubitz, pilot linii Germanwings, doprowadził do katastrofy pasażerskiego Airbusa. Rozbił go o szczyt góry w Alpach. Zabił siebie i 150 innych osób. Informacja o tym wypadku obiegła cały świat. Ludzie byli autentycznie przerażeni losem pasażerów, którzy wtedy zginęli. Nie wiele osób zwróciło uwagę, że w tym samym czasie w innej katastrofie zginęło 400 osób. Jednak tylko kilka serwisów podało informację o tej tragedii. Dlaczego?

Nic więc dziwnego, że wszystkich nas poruszyła śmierć osób lecących wtedy na wakacje. Ostatecznie każdy z nas mógł mieć podobnego pecha. Wsiąść do tego samolotu... Niemal w tym samym czasie, o czym informowały tylko nieliczne media, na morzu Śródziemnym doszło do kilku wypadków, które nie poruszyły niemal nikogo. Utonęło w nich 400 osób, w tym





wiele dzieci. Nikt jednak specjalnie nie roztrząsał tych wydarzeń. Czytelników i widzów w Europie mało one obchodziły. Dotyczyły bowiem imigrantów, których los trudno sobie wyobrazić. Ostatecznie nikt z nas nie stracił mieszkania i pracy jednocześnie. Nie został wygnany ze swojego miasta i kraju. Nie musiał przepływać się pontonem przez morze. Jakby na to nie spojrzeć Polakowi czy Niemcowi trudno sobie wyobrazić śmierć na morzu.

Osobą, która zainteresował się tymi dwoma katastrofami, był Fabien Toulmé. Francuski rysownik, który zadał sobie jedno pytanie: kim do cholery są ci wszyscy imigranci, którzy przyjeżdżają do mojego kraju?

Toulmé nie bardzo wierzył mediom. To, co przeczytał na temat wypadku w górach i na morzu, było dla niego dowodem, że dzienniki są stronnicze i wybiórcze. Nie potrzebował kogoś, kto opíše mu problem imigrantów. Chciał ten problem poznać osobiście. Dlatego... postanowił poznać jakiegoś uchodźcę i z jego ust usłyszeć, dlaczego ten ktoś przyjechał do Francji.

W ten sposób Fabien poznał Hakima, syryjskiego ogrodnika, który opowiedział mu o swojej odysei. O tym, jak pewnego dnia stracił wszystko, jak został wygnany z rodzinnego miasta, jak musiał zostawić ukochaną rodzinę i jak był prześladowany przez syryjskich żołdaków, wysługujących się dyktaturze.

Historia Hakima, spisana przez Fabiena Toulmé, to poruszające studium beznadziei. Powinien przeczytać ją każdy, kto myśli, że jest bezpieczny i nigdy nie będzie imigrantem. Hakim też tak myślał i nie zamierzał

nigdzie wyjeżdżać. Ale w ciągu zaledwie kilku miesięcy został postawiony przed wyborem - zostajesz i umierasz albo uciekasz, żeby żyć.

„Odyseja Hakima”, to komiks narysowany na serio, ale na szczęście nie na nudno. Akcja pierwszego tomu urywa się w momencie przyjazdu głównego bohatera do Turcji. Przed nim jeszcze daleka droga do Francji. Warto więc od razu zaopatrzyć się w trzy tomy tej niezwyklej książki.

Dzięki takim książkom, jak „Odyseja Hakima”, można sobie wyobrazić, jak żyją ludzie, którzy urodzili się w złym czasie i w złym miejscu. I jak za kilka miesięcy czy lat może wyglądać moje życie. Bo morał płynący ze wspomnień Hakim to dowód, że nie ma nic bardziej nietrwałego niż nasza mała stabilizacja.

DUCHOŁAPY



Daniel Kalinowski

Jantar

Ania trzymała jantar w ręku i patrzyła gdzieś w daleką przestrzeń, kiedy wraz z Adamem jechali samochodem. Ich rodzice mieli groźne miny i zawzięcie milczeli, kiedy wieźli swoje właśnie odnalezione w lesie dzieciaki do domu. „Tylko na chwilę je zostawić same, a już głupie pomysły w głowie się lęgną” – myślał tata. „Dobrze, że się nic groźnego nie stało, że się nie skaleczyły i nie połamały” – uspokajała się mama. „A już złapałem trop tęgiego Zwierza, a tutaj trzeba było raptem ratować tych ludzików” – z miną politowania na pysku patrzył na dzieci Gryzoń, dwuletni golden retriever.

- Duchołapy, normalnie, duchołapy! – oznajmił w aucie tata tonem, który wyrażał zarzut i rozczarowanie jednocześnie.

- I nic nie powiedzieli, że chcą się odłączyć, a przecież mówiliśmy, że razem jedziemy w gęste kaszubskie lasy pełne kleszczy i żmii – z pretensją dopowiedziała mama.

- Żadnych kleszczy nie było, a żmije to są chyba tylko na zdjęciach w internecie – odburknął rodzicom Adam.

- Młodzieży! Co to za uwagi? Ktoś wam dał zgodę na komentarze? – warknął tata.

- Wiesz... I nie pomyśl, że my się denerwujemy, czekamy, wołamy i dzwonimy do straży leśnej – obrażonym głosem oznajmiła tacie mama.

- Właśnie! Gdyby przyjechali tutaj strażnicy leśni, to byśmy mieli aferę na całą Polskę. Już widzę te tytuły w gazetach: „Nieodpowiedzialni rodzice nie potrafili



przypilnować dwójki dzieci, które zagubiły się w puszczy...”. Może lepiej wytłumaczycie się, dlaczego was nie było na parkingu? Dlaczego nie odbieraliście telefonów? – pytał tata.

- I co znaczą te obszarpane ubrania? – dołożyła jeszcze mama.

- Powiedz im... - cicho powiedział do Ani Adam.

Ania dalej siedziała w samochodzie nieruchoma, z lekkim uśmiechem na twarzy, rozmarzonym wzrokiem patrząc na pofałdowany krajobraz zachodnich Kaszub.

- No powiedz, jak musiałem za tobą łązić po tych wszystkich chaszczach i wspinać się po wielkich kamolotach... - cisnął Adam.

- Co takiego? – tata i mama krzyknęły jednocześnie – przecież to skrajnie niebezpieczne! Jak mogłaś?! Miałaś się słuchać starszego brata! Zobacz, jak teraz wyglądasz?! – rodzice prześcigali się w zarzutach...

- A musicie wiedzieć, że przestrzegałem Anię jak mogłem i tłumaczyłem wiele razy... - zaczął się chwalić Adam.

- Prrrr... Brgbll... Prrrr... Pyrrr, pyrrr, pyr... – nagle dziwne odgłosy wydobyły się z bagażnika ich samochodu.

Wszyscy odwrócili się do tytułu, a tam Gryzoń z uśmiechem na pysku puszczał potężne bąki i ziapał z zadowoleniem.

- Otwórz okno, bo to psie bydlę nas tu zagazuje – powiedziała mama.

- A niech go Morława świśnie – zasyczał tata.

Ania zaś dalej spokojnie siedziała na swym miejscu, trzymała w dłoniach jantar, przymknęła oczy i oparła głowę o szybę auta... Kamień był ciepły, jego kolor stawał się intensywny. Gdyby ktoś uważnie wpatrzył się w dłoń dziewczynki, dostrzegłby, że wewnątrz nich majaczy się delikatna poświata... Nikt jednak tego nie czynił.

Rodzina Pomorskich jechała jeszcze kilka kilometrów aż dotarła do wynajmowanego na Kaszubach domku. Nie gdzie indziej, lecz pomiędzy Jeziorem Czarnym a Jeziorem Białym znaleźli dla siebie miejsce wśród gęstych lasów pełnych jagód i grzybów. Zrobił się już wieczór, słońce zachodziło gdzieś za borem, a świerszcze zaczęły swój wieczorny koncert. Wszystko tutaj intensywnie pachniało, zaś najmocniej żywiczne deski, z których zbudowany był ich domek. Mama przyrównywała ten zapach do sosnowego kadzidełka, zaś tata mówił o Kaszubach żywicą pachnących. Gryzoń także był zachwycony, choć zdecydowanie bardziej wołał krowie placki na łące, w których przy każdej

sposobności uwielbiał się tarzać. Teraz także zamierzał to zrobić, gdy tylko otworzy się tylna kłapa samochodu.

Pomorscy podjechali pod skąpo oświetlony budynek. Tata nauczony doświadczeniem pierwszy wyszedł z samochodu i ruszył, aby uwolnić psa. Krzyknął do córki w samochodzie:

- Aniu! Dość już tego marzycielstwa! Choć mi pomóż z Gryzoniem! Otworzę kłapę, ty zaś załóż mu smycz, aby znowu nie rzucił się do lasu albo na kury naszych gospodarzy...

Ania wyszła z auta i czekała na otwarcie samochodu. Kiedy kłapa była już w górze wyciągnęła ręce w stronę psa, ten zaś zaskomlał...

- Co mu robisz? – zapytała mama.

- Zaraz, zaraz, o co chodzi? – ze zdziwieniem zawołał tata.

Mama i Adam wyskoczyli z samochodu i podbiegli do bagażnika z Gryzoniem. Ich pies zmienił wygląd... I to bardzo! Wszystkie włosy goldena stały teraz pionowo niczym namoczone pióra orła, a może nawet grzywa lwa. Gryzoń był zaskoczony sytuacją i czuł się obco we własnej sierści. Adam próbował go dotknąć, lecz tylko zbliżył rękę do zwierzęcia, a w jego stronę strzeliła iskra wyladowania elektrycznego.

- Boli! Boli i piecze! - lamentował Adam.

- Wielka mi sprawa – uspokajał tata – pies się naelektryzował w tym ciasnym bagażniku i stąd taki tapir na cielsku bydlaka.

- Czemu tak niemiło mówisz do psa? – sprzeciwiała się mama – zobacz jak psina się boi – ciągnęła dalej, pokazując na nerwowe ruchy Gryzonia.

- To chyba coś więcej – przerwała im Ania i zaczęła przed zwierzęciem odczyniać jakieś czary. Raz zbliżała swoje dłonie do sierści psa, która momentalnie stawała dęba, potem zaś cofała ręce, a sierść opadała.

„Całkiem niezła to zabawa – mówił do siebie Gryzoń – fajne mrowienie na uszach...”

- Dziwne, to bardzo dziwne, ale u mnie tak to nie działa – zauważył tata, który głaskał psa, a sierść nie elektryzowała.

- To siła gryfa – usłyszeli jakiś młody, chłopięcy głos z ciemności.

- To znak, że możesz zrobić coś ważnego – wtórował inny głos, tym razem dziewczyny.

- Skrë mòcë starków ... - mówił chłopak.

- Stolemòwe znamię... - dodała dziewczyna.

Po chwili ciszy, w światło samochodowej lampki weszły dzieci gospodarzy, od których Pomorscy wynajmowali dom. Byli to Darga i Barnim.



USTAWA O RADOŚCI

„Przywilejem dzieciństwa jest poruszać się bez przeszkód między magią i owsianką, między bezgranicznym strachem i galopującą radością.”

– Ingmar Bergman

Pani Róża miała do tej pory całkiem miły dzień. Jak na 60-letnią kobietę przystało, wstała już o świcie i z pełną powagą przystąpiła do wypełniania swojej listy do zrobienia. Msza poranna - jest. Wizyta u lekarza - jest. Wymienić tajne rządowe informacje o pandemii z Wawrzyniakową - jest. Z satysfakcją własnej produktywności starsza pani udała się na przystanek autobusowy. Nie minęło nawet kilka minut, a już głowy wszystkich współczekających obróciły się niczym u surykatek na sawannie. Przybył oto żółtoblachy rumak z dumnym numerem 1. Róża zasiadła wygodnie i cieszyła się spokojnym popołudniowym korkiem przy Wiejskiej. Dzień jak co dzień. Wtem z przystanku wbiegły zdyszane nastolatki. Z rozwianym włosom, krzywo zapiętym plecakiem, pogniecionymi koszulami. Dziewczęta znalazły wolne miejsca i cicho gaworzyły o swoich sprawach, zapominając o bożym świecie. Co chwila dały się słyszeć wybuchy radosnego, szczerego śmiechu. Miły dzień starszej pani polazł, jak to mówią, daleko od miejsca, gdzie Jezus rzucił swoje sandały. Czarna kreskówkowa chmura zagrzmięła nad siwą głową wraz z rodzącymi się kwaśnymi myślami. „I co one się tak cieszą? Życia nie znają, podatków jeszcze nie płacą, to się uśmiechają. Poczekajcie tylko, aż was zmarszczki najdą, stawy zaczną zdychać, artretyzm weźmie, wtedy już nie będzie tak miło. Do nauki się powinny wzięć, a nie plotkować i gruchać jak trzpiotki. Później rachunki zaleją i ni ma, że boli. Rozwiane to takie, chore nerki mają jak w banku szwajcarskim. Tak, tak! I co to za brak szacunku! Za moich czasów nikt się tak głośno publicznie nie zachowywał. No, może Wałęsa.” Po cichej kalkulacji w końcu nie wytrzymała i zwróciła parszliwie uwagę, iż panienki wcale w autobusie same nie są i spokoju pasażerowiczów mogłyby nie zakłócać. Może wtrąciła coś na temat złego wychowania, ale przecież w dobrej wierze. Porządek musi być. To nie z ukłucia tęsknoty za młodszymi latami lub

chęci dołączenia – nonsens! Spełniła tylko obywatelski obowiązek, przekonywała samą siebie, gdy zasypiała wieczorem pod grubą białą pierzyną.

Co właściwie mówi ta historia? Otóż nie jest to wcale pozwolenie na głośne, swobodne zachowanie w transporcie publicznym. Też jestem za utrzymaniem dobrych manier, proszę mi wierzyć. Zastanawiam się tylko, czemu czasami, a niekiedy i często, tak drażni nas ten szczerzy śmiech. Dlaczego kłuje niewinny chichot, a uśmiechającego się przechodnia określamy słowem „dziwak”. Potrafimy dopatrywać się złych intencji w miłym zachowaniu ekspedientki w sklepie. Kobiety umieją się obrazić za otworzenie im drzwi, a mężczyźni - za zapłacenie rachunku. Dobre uczynki, o których wykładamy pociechom, są przez nas - poważnych i srogich Polaków – postrzegane jak anomalie, a radość jak nienormalność.

To, że narzekanie i marudzenie to nasza przywara narodowa wiemy od maleńkości. Sama nie raz zręduję jak najęta, za co mnie rodzina „walnąć po głowie” z oburzeniem nie omieszka - jak mogę narzekać, gdy tak mi przecież w życiu dobrze! Po czym narzekają na moje narzekanie. Święci pańscy, łańcuszek szczęścia jak z Gadu-Gadu 10 lat temu - przekaz albo dom ci grzybem obrodzi! Wszyscy się zawzięliśmy, niemal jednym głosem, że nie będziemy się cieszyć, że szczerzy to się osioł, a nie my - dumne orły. Może czasem przy odrobinie procentów... Prawdę mówiąc jednak, czy możemy się aż tak temu dziwić? Państwo, rząd i wieczorne wiadomości nie dają powodu do szczęścia. Ceny w sklepach są śmieszne, ale nie w tym dobrym sensie. Dotyka nas na co dzień wiele problemów. Jesteśmy zmęczeni, zziębnięci, dobici, splukani, a do perspektywy urlopu lub wakacji naprawdę daleko. Radowanie się pachnie nam jakąś sztucznością, wymuszeniem, szwindlem nawet!



Może zwykliśmy narzekać, ponieważ potrzebujemy, co całkowicie normalne, trochę troski, opiekuńczości i współczucia? A kto nam to da, gdy będziemy sobie rechotać pod nosem i pokazywać niezaciśnięte zęby? Kiedy mówimy, co boli i jak nam źle, chcemy żeby nasz rozmówca poklepał nas po ramieniu, powiedział nam: jest ci tak ciężko, niesamowite, że się trzymasz. Żeby podziwiał wysiłek, jaki wkładamy codziennie w nasze obowiązki. Może pomógł, gdy mówimy o tym naszym bliskim, zrobił herbatę, zapakował do łóżka, przytulił, bardziej docenił. Może boimy się, że po radości przyjdzie płacz, więc wolimy nie kusić losu. Im jesteśmy starsi, tym gromadzimy więcej doświadczeń dobrych i złych, a chcemy spodziewać się złych, żeby się nie rozczarować. Albo to jakieś nasze braki wyniesione ze szkoły. Niby w bajkach było coś o „długo i szczęśliwie”, ale o radości niewiele potem uczyło, a i podręczniki o tym milczały.

Później spotykamy osobę, która ma odwagę cieszyć się i coś w nas się sprzeciwia, coś w nas zazdrości, jakiś złośliwy diabełek chciałby zmać to uczucie. Gdy mąż bawi się sklejaniem modelu albo meczem w telewizji, zwykliśmy go dręczyć, że marnuje czas na głupoty. Gdy z kolei kobieta wchodzi tanecznym

krokiem, bo udało jej się kupić bluzkę, którą bardzo chciała mieć, czy też zrobić coś dla siebie, wypomi się jej próżność lub tracienie pieniędzy na bzdury. Skaczącemu dziecku głosimy prawdę: nie śmiej się bo zaraz będziesz płakać. Zakochanej koleżance - nie nastawiaj się tak, faceci są bez serca. Koledze, który zaczyna grać w zespole, nie wróżymy kariery i rzadziej traktujemy poważnie, no bo jak tu teraz z tego wyżyć. A może by zamiast tego pozwolić na ten uśmiech. Pozwólmy na wybuchy chichotu nawet z lekkomyślności, z głupstw, uśmiechnijmy się do nieznajomych w autobusie; jeśli nie ma wyraźnych powodów, żeby się nie cieszyć, to czemu tego nie zrobić. Nie zalewać się żółcią, bo to niezdrowe, a leki przecież kosztują. Moja diagnoza - w wielu przypadkach cierpimy właśnie na takie samozatrucie. Pora na detoks - wprowadźmy ustawę! Ustawę o radości. Od dziś każdy Polak winien jest uśmiechnąć się przynajmniej trzy razy dziennie. Raz na dobę cieszyć się niepohamowaną radością przez 5 minut. Życzyć dobrych rzeczy 7 osobom wokół siebie. Zobaczymy, co z tego będzie. Może polskie podwórko przestanie być takie szare, sąsiad wkurzający, a szefowa nie do zniesienia. Ja zacznę od dzisiaj. Obyśmy uśmiechnęli się do siebie gdzieś przypadkowo przy Wiejskiej...



WZROK i INNE ZMYSŁY



Iwona Włodarczyk

Wzrok i inne zmysły Dobry wzrok sprawia, że człowiek pełnymi garściami może czerpać z życia to, co najlepsze. Nie wszystkim jednak dane jest się cieszyć dobrym wzrokiem. Każdego dnia przybywa osób, u których pojawia się problem z prawidłowym widzeniem.

Osobie widzącej trudno jest wyobrazić sobie, jak bez użycia wzroku można wykonywać różne czynności, nawet te najprostsze. Widząc, nie mamy problemu z przeczytaniem książki czy dokumentów, zlokalizowaniem zgubionego przedmiotu, szybkim odnalezieniem interesującego nas produktu na półce sklepowej itd. Bezwzrokowe wykonywanie wszelkich zadań jest z pewnością trudne, jednak nie jest niemożliwe i dzięki wsparciu między innymi przez nowe technologie odnalezienie się w świecie widzących jest łatwiejsze.

Warto zaznaczyć, że człowiek tracąc wzrok, nie traci zdolności logicznego myślenia. Wprost przeciwnie, jego koncentracja na otaczających go sprawach wzrasta, nadal sam decyduje o wszystkim, co dotyczy niego samego, a wyobraźnia pozwala unikać czyhających nań niebezpieczeństw oraz przeszkód.

Tak jak czerń ma wiele odcieni, tak i codzienność osób z dysfunkcją wzroku różni się od siebie. Jednym do poprawy widzenia wystarczą noszone przez nich okulary lub soczewki, inni przechodzą zabiegi czy operacje, jeszcze inni zmuszeni są do zakrapiania oczu bądź stosowania innych form leczenia. Bywa jednak i tak, że żadne leczenie nie pomaga i człowiek nieodwracalnie traci wzrok. Poza wzrokiem każdy z nas posiada jeszcze inne zmysły, które po części przejmują rolę oczu, z powodzeniem prowadząc niewidomych i ociemniałych przez życie.



WĘCH, SMAK, DOTYK ORAZ SŁUCH...

Węch staje się przewodnikiem bezwzrokowych wędrówek, i to nie jest żart. Gdy idziemy chodnikiem, docierają do nas różne zapachy, np. charakterystyczny zapach świeżo pieczonego chleba czy innych wypieków można poczuć, mijając piekarnię, aromat świeżo parzonej kawy czy herbaty owionie nas w pobliżu kawiarni, warzywa i owoce swoimi zapachami zaprowadzą nas do stoiska czy sklepu, w którym będziemy mogli je kupić. Tak też jest ze sklepami oferującymi takie produkty jak kosmetyki, chemia, buty czy wędliny. Mając dobry wzrok, mało kto zwraca uwagę na takie szczegóły, gdy jednak wzrok zaczyna szwankować, pozostałe zmysły się wyostrajają, a raczej można powiedzieć, że to osoby tracące wzrok same, świadomie zaczynają w większej mierze z nich korzystać.

Kuchnia jest miejscem, gdzie królują zapachy oraz smaki i w błędzie jest ten, kto twierdzi, że do przyrządzenia wyśmienitych potraw niezbędny jest wzrok. Dotyk sprawia, że z jego pomocą można rozpoznać produkty, które mają zróżnicowaną konsystencję, kształt oraz zapach. Niejasności co do danego produktu można również rozwiązać za pomocą smaku, który ułatwi odróżnienie soli od cukru, koperku od pietruszki, kwasu cytrynowego od proszku do pieczenia czy sody.

Czytanie i pisanie, rozpoznawanie przedmiotów oraz materiałów, z których zostały one wykonane, samodzielny wybór ubrań, zaparzenie herbaty czy kawy lub przygotowanie posiłku to tylko kilka z czynności, do których wykonania niezbędny jest dotyk. Bywa, że jedynym sposobem na „zobaczenie” przez niewidomego swoich bliskich jest ich tzw. obrazowanie, czyli oglądanie poprzez dotyk.

Słuch w połączeniu z innymi zmysłami tworzy całość i dzięki niemu możliwe staje się rozpoznanie po głosie mijanych znajomych. Charakterystyczne dźwięki, takie jak jadące auta, zegar wybijający godzinę na wieży ratuszowej lub szum fontanny czy wody w rzece ułatwiają niewidomym lokalizację własnego położenia. Do czego potrzebny jest słuch np. w kuchni? Otóż wyobraźmy sobie, że kładziemy na patelni kotlet, który w zetknięciu z rozgrzanym tłuszczem intensywnie skwierczy, lecz im bliżej do końca smażenia, skwierczenie stopniowo cichnie. Kolejnym przykładem może być gotowanie wody na makaron czy zwykłej zupy - wsłuchując się w odgłosy z naczynia, wychwycimy moment, kiedy płyn zaczyna się gotować, uderzając o ścianki naczynia.

*Wszystkim niewidomym,
ociemniałym oraz
ślabowidzącym zespół
redakcyjny życzy
pomocnych dłoni, pro-
stych dróg za każdym
zakrętem lub przeszkodą,
znajdowania tylko
przyjemnych
niespodzianek oraz
spełnienia marzeń.*

Wszystkie zmysły, które człowiek posiada, są równie ważne, i umiejętne ich wykorzystywanie w różnych sytuacjach staje się pomocne. Wiedzą o tym zwłaszcza ci niewidomi, którzy wyruszają na samodzielne wędrówki z białą laską jako przedłużeniem własnej ręki, opukując nią mury domów, słupy ogłoszeniowe, krawężniki, kałuże oraz inne przeszkody - skoncentrowani na bezpiecznym dotarciu do celu. Dzięki dotykowi laski o podłoże można odnaleźć się w terenie; biała laska jest również międzynarodowym symbolem osób niewidomych. Październik dla osób z dysfunkcją wzroku jest wyjątkowym miesiącem, ponieważ 15. dnia tego miesiąca obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Białej Laski, która pomimo swojej prostoty już od wielu lat służy niewidomym na całym świecie.



Barbara Podruczna-Mocarska

II Ogólnopolskie Forum Rad Kobiet w Słupsku

Z ramienia stowarzyszenia Soroptimist International Klub w Słupsku, którego członkinią jestem już od ponad 22 lat, brałam we wrześniu udział w II Ogólnopolskim Forum Rad Kobiet w Słupsku. Ze względu na rzeczową i otwartą dyskusję, której podsumowania dokonano na zakończenie Forum, było to niezwykle pozytywne wydarzenie. Jednym z tematów spotkania były oczekiwane zmiany w ustawie o lokalnych samorządach, mające uregulować zasady tworzenia rad kobiet w samorządach Polski.

Już sam przebieg Forum zachęcał do podejmowania działań - w trakcie poszczególnych paneli tematycznych odczuwało się dużą siłę, dobrą organizację i zakres współpracy kobiet reprezentujących poszczególne województwa kraju.

Poniżej przedstawiam kilka swoich refleksji w głównym temacie Forum (czyli powoływania rad kobiet) z perspektywy kobiety, która ma za sobą doświadczenia z 39-letniego stażu pracy zawodowej wykonywanej równoległe z wychowywaniem własnych dzieci (obecnie dorosłych).

Tu od razu zaznaczam, że według mnie radykalne formy feminizmu zdecydowanie obniżają efekty działań skłaniających do odchodzenia od stereotypów w postrzeganiu zarówno kobiet, jak i ich ról społecznych. Trzeba przy tym zdać sobie sprawę, że te istniejące stereotypy głęboko wrosły i mają długą, bo już wielowiekową, tradycję... Racjonalizowanie tematu, przedstawianie faktów, w tym szerokie docieranie z informacją, jest bardziej skuteczne.

Od czego zacząć nasze przedsięwzięcia? Jest wiele obszarów, w tym felietonie poruszę tylko kilka. Według mnie należy zacząć przede wszystkim od wyeliminowania stereotypów z podręczników szkolnych. Z góry dzielą one ludzi i sugerują, która z płci nadaje się np. do konstruowania, prac analitycznych itd., a która do prania, gotowania, sprzątania itp. Kilka lat temu naukowcy i naukowczynie z UAM w Poznaniu przeprowadzili analizę zadań matematycznych zawartych w treści podręczników szkolnych dla dzieci z kilku pierwszych klas szkół podstawowych, w których tatusiowe z reguły liczyli np. samochody lub motocykle, a mamusie

- ziemniaki i marchewkę na potrzeby przygotowywanego właśnie posiłku. Utrzymanie takiej narracji w podręcznikach szkolnych utrwała stereotypy funkcjonujące w społeczeństwie, w tym na przykład w zakresie ubierania - małe dziewczynki na różowo, a mali chłopcy na niebiesko... Moja czteroletnia wnuczka wynosząc wiedzę z koleżeńkiego środowiska przedszkolnego, miała opory, aby założyć piżamkę z samochodzikami, do tego w kolorze niebieskim. Twierdziła, że powinna mieć w kolorze różowym i bez samochodzików. Dlaczego? Argumentowała, iż dlatego, że jest dziewczynką. Założyła piżamkę dopiero, gdy przypomniano jej, że obie babcie i mama - także będąc... dziewczynkami - prowadzą samochody. I noszą czasem niebieskie ubrania. Czy w sytuacji, gdy z takim podziałem ról, nawet poprzez kolor ubrań, kształtujemy wśród dzieci stereotypy i ograniczenia, możemy później dziwić się, że w radach miast i gmin lub w polskim parlamencie jest tak mało kobiet?

Stereotypy najmocniej trzymają się w krajach, gdzie bardzo silną pozycję zajmują religie. Polska to oczywiście nie Arabia Saudyjska lub Iran, w których źle jest widziane nawet to, że kobieta kieruje samochodem, przez co traktowana jest co najmniej jak skandalistka i osoba łamiąca lokalne wiekowe normy społeczne i obyczajowe. Pamiętajmy jednak, że religie (inne w zależności od szerokości i długości geograficznej naszej planety) nadal mają ogromny wpływ na lokalne kształtowanie się norm społecznych, w tym - co ważne - określają rolę kobiet w społecznościach. Nadal istnieją kraje, w których kobiety pozbawia się możliwości studiowania na uczelniach. W Polsce tak skrajne formy dyskryminacji

raczej zadziwiają, ale przecież jeszcze nie tak dawno Maria Skłodowska, aby móc studiować, musiała emigrować za granicę.

Pomocą w zmniejszaniu się wycofania kobiet z bieżącego życia społecznego jest właśnie formuła tworzenia rad kobiet. Jest to forma dopuszczenia kobiet do głosu niejako uprzywilejowaną furtką, ale na razie jest to najlepsza droga, aby ich głos miał większe szanse wybrzmieć w przestrzeni publicznej, a kobiety z różnych środowisk bardziej w siebie uwierzyły.

Jeśli ktoś ma wątpliwości, czy tworzenie z powyższych powodów takich „furetek” jest dobrym rozwiązaniem, to spójrzmy na statystykę.

Lokalnie tylko w Słupsku jest i aktywnie pracuje rada kobiet. Tu dodam informacyjnie, że co do zasady rady kobiet powoływane są przez rady miast/gmin lub przez ustawowy organ wykonawczy - burmistrza/prezydenta. Rady kobiet w samorządach mają charakter opiniotwórczy i konsultacyjny - nie decyzyjny.

Wymowne według mnie jest to, iż zgodnie ze statystyką GUS-u kobiety stanowią w naszych lokalnych samorządach minimum 50% lub ponad 50% mieszkańców (i wyborców), w tym: w Ustce 52%, w Słupsku 53%, a w powiecie słupskim 50%. Inaczej się to kształtuje przy podejmowaniu w tutejszych samorządach decyzji ważnych dla naszego zwykłego, bo codziennego, życia. Np. na co i w jakich wysokościach przeznaczane są nasze wspólne pieniądze z budżetów lokalnych miast/gmin. Otóż w organach stanowiących naszych samorządów (czyli decyzyjnych), np. w Radzie Miasta Ustki, kobiety obejmują tylko 40% mandatów (6/15), z kolei w Radzie Miasta Słupska - tylko 35% mandatów (8/23), a w Powiecie Słupskim najmniej, bo tylko 24% mandatów radnych (5/21).

Mimo zmiany pokoleń to głównie kobiety nadal tradycyjnie przyjmują na siebie ciężar obowiązków domowych. Brak im często (zwłaszcza gdy łączą to z pracą zawodową) czasu na stałe angażowanie się we wszystkie sprawy społeczne naszych samorządów. Należy im to więc ułatwić, powołując w mieście/gminie właśnie radę kobiet, która opiniuje najważniejsze decyzje zapadające w samorządzie.

Pracując (bezpłatnie) w takich radach, kobiety opiniują na przykład główne kierunki wydatków w projektach budżetów miasta/gminy, współpracują z komisjami rady miasta/gminy, opiniują projekty dokumentów strategicznych i kierunki rozwoju danego samorządu.

Niestety trochę inaczej wygląda pozycja kobiet zamieszkałych na terenach wiejskich, gdzie konsolidacja może być mniejsza. Jednak polska wieś także zmienia się, tak jak i wiele wokół nas, zwłaszcza po granicznym 1989 roku. Trzeba też pamiętać, że ustawa z 2018 r.



znacząco poszerzyła obszar działań kół gospodyń wiejskich, który jednak nadal omija opiniowanie np. podejmowanych decyzji strategicznych w gminie lub kierunków ponoszonych wydatków z budżetu gminnego. Uważam, że na terenach wiejskich kobiety, a wychowywałam się na mazurskiej wsi, mają znaczącą i szczególnie siłę, którą nadal za mało wykorzystują. Warto, aby przy tym wiedziały, że mogą mieć większą sprawczość, że mają prawo mieć większy wpływ na przykład na decyzje wydatkowe ponoszone w zakresie budżetu gminnego.

Mogą, jeśli jednak same taką inicjatywę podejmą. A wówczas z pewnością np. organizatorki II Ogólnopolskiego Forum w Słupsku pomogą im od strony formalnej lub organizacyjnej. Będą miały większe przełożenie na decyzje gminne i zyskają nowe formy współpracy, także ze swoimi radnymi. Dodam, że zarówno w Gminie Ustka, jak i w Gminie Słupsk kobiety obejmują tylko po 47% liczby mandatów w ich radach gmin, czyli mniej niż 50%.

To się zmienia, ale wciąż zbyt wolno. Pamiętajmy przy tym o realiach: jak dotąd to tradycyjnie głównie kobiety funkcjonowały w sferze spraw domowych. W sferze spraw publicznych dominowali mężczyźni - w pracy, polityce, jednym słowem, w tym wszystkim,



co jest poza „pieluchami i garnkami”. Jak to jest teraz, tzn. w aktualnym XXI wieku, pokazuje nam zamieszczona poniżej statystyka GUS. Te dane wręcz wymuszają oczywiste wnioski. A wnioski te zachęcają do działań.

Z kolei kobiety z mojego pokolenia, z lat 50., przywykły do tego (ja też!), że po urodzeniu dzieci to właśnie kobieta przez całe lata wychowuje je i prowadzi dom, łącząc te szerokie obowiązki ze swoimi sprawami zawodowymi. A nader często niestety oznaczało to rezygnację z awansów zawodowych właśnie na rzecz rodziny („bo mąż stale w pracy”). Przy czym w tej sprawie cudów nie ma - ceną za to było i jest mniejsze lub większe uzależnienie finansowe (a często także idąca za tym zależność psychiczna) od swojego męża czy partnera życiowego. Tu rzecz nie w jednostkowych przypadkach potwierdzających taką regułę, lecz w zjawisku społecznym. Wystarczająco długo żyję, aby to wiedzieć i rozumieć...

Pamiętajmy także, że w wielu kręgach społecznych, które kurczowo trzymają się wiekowo utrwalonej roli i obowiązków kobiet, już samo mówienie o równouprawnieniu jest nadal „podejrzane” i nadal postrzegane jak z innego świata.

Dodam, że traktuję macierzyństwo jak dar; rodzina była i jest sprawą najważniejszą pod słońcem. Pieczemy te ciasta, robimy ulubione naleśniki, gołąbki i inne potrawy naszym dzieciom lub mężom. Tak robiła też moja - pochodząca z Podlasia - mama. Jest rodzina, jest dobrze, jest wspaniale. Jednak fakty dotyczące pozycji zawodowej kobiet pozbawiają nas złudzeń i komentują się same. Kobiety na stanowiskach kierowniczych (lub w polityce) to nadal niewielki odsetek. Tu zacytuje twarde dane statystyczne przedstawione przez GUS w Raplocie 2020 pt. „Polska na drodze zrównoważonego rozwoju”:

1. W Polsce wykształcenie wyższe posiada ponad 50% kobiet w wieku 30-34 lata, natomiast wśród mężczyzn legitymuje się nim niespełna 40%.

2. Kobiety wybierają jednak odmienne kierunki studiów niż mężczyźni. Trzy razy częściej niż mężczyźni kształcą się na kierunkach pedagogicznych, humanistycznych i społecznych (22% studiujących kobiet wobec 8% mężczyzn), a dwa razy rzadziej na kierunkach przyrodniczych i technicznych (9% kobiet wobec 17% mężczyzn).

3. Kobiety częściej niż mężczyźni całkowicie wycofują się z rynku pracy, przeważnie z powodu obowiązków opiekuńczych. Spośród kobiet w wieku 25-59 lat - 23%.

4. Przyczyną bierności zawodowej kobiet w 64% przypadków jest opieka nad dziećmi, ciężko chorymi



osobami dorosłymi albo inne zobowiązania osobiste lub rodzinne (wśród nieaktywnych zawodowo mężczyzn jest to zaledwie 16% przypadków).

5. Notowany w Polsce odsetek kobiet biernych zawodowo z powodu obowiązków opiekuńczych należy do najwyższych (!) w UE i wykazuje tendencją wzrostową.

6. Pracujące kobiety w Polsce otrzymują przeciętnie o 9% niższą płacę niż mężczyźni. Jest to mniejsza dysproporcja niż w całej UE (gdzie wynosi 16%), jednak w przeciwieństwie do ogólnej tendencji w regionie od 2010 r. zwiększyła się dwukrotnie.

7. Kobiety w Polsce w mniejszym stopniu niż mężczyźni biorą czynny udział w życiu gospodarczym i politycznym, choć są w nim obecne częściej niż na początku dekady. Zajmują ponad 46% stanowisk wyższego szczebla (nieco więcej niż w 2010 r.), ale nadal im wyższy szczebel zarządzania, tym mniejsza reprezentacja płci żeńskiej.

8. Kobiety obejmują połowę stanowisk kierowniczych (podobnie jak w 2010 r.), ale wśród przedstawicieli władz publicznych, wyższych urzędników i dyrektorów generalnych jest ich tylko nieco ponad 30% (w 2010 r. – 28%).

9. Kobiety zajmują obecnie 28% miejsc w Sejmie i Senacie, podczas gdy w 2010 r. było to 18%. Jest to jednak nadal mniej niż przeciętnie w UE, gdzie na kobiety przypada blisko 32% miejsc w parlamentach krajowych.

10. Obecność kobiet w Polsce w życiu politycznym jest mniejsza niż mężczyzn, choć wyraźnie zwiększyła się od początku dekady. Wpływ miały na to m.in. regulacje prawne (parytety), które od 2011 r. gwarantują kobietom co najmniej 35% miejsc na listach wyborczych do samorządu, Sejmu i Senatu oraz Parlamentu Europejskiego.

Wprowadzone w 2011 r. do ordynacji wyborczej parytety formalnie zagwarantowały kandydatkom większy niż wcześniej udział w życiu politycznym Polski. Był to najważniejszy postulat I Kongresu Kobiet w 2009 roku. To oczywiście, lepiej by było bez tej - niestety potrzebnej

- formalizacji, ale jeśli brak trwałego mostu, aby przejść na drugi brzeg, to przecież budujemy wówczas tymczasowy most pontonowy, po którym w tym przypadku kobiety mogą po prostu szybciej włączyć się - ponad tradycyjnymi i wiekowymi ograniczeniami - w życie społeczne naszego kraju.

Właśnie podobną co do zasady funkcję, tyle że lokalnie, spełniają rady kobiet.

Tu podam niezwykle przykład dla uzasadnienia i opisu problemu: podczas jednego z paneli w trakcie Kongresu Kobiet w 2016 roku radna sejmiku śląskiego podczas dyskusji opowiedziała zdarzenie z okresu swojej kampanii wyborczej. Rozdawała ulotki. W parku na ławce siedziało starsze małżeństwo. Gdy podeszła, oferując swoją ulotkę wyborczą, starsza pani z pytaniem i niepewnością w oczach popatrzyła na swojego partnera. Ten wolno skinął głową i powiedział: „możesz wziąć”. Uzależnienie finansowe to jeden z ciemnych filarów cichej przemocy, także psychicznej. Trzeba rozumieć, że to pułapka i należy o tym pamiętać.

Od czego zależy tempo zmian? Na pewno także od jakości współpracy kobiet, ich odwagi i świadomości. Przykładem zmian jest choćby to, że około czterdziestu lat temu ja i inne kobiety mojego pokolenia nie mogłyśmy, bo nie miałyśmy prawa, powiedzieć lekarzowi, żeby wystawił zwolnienie lekarskie mężowi, gdy dziecko będące w przedszkolu zachorowało. Gdybym wtedy to nie ja, a mój mąż był skarbnikiem miasta, takich dylematów by nie miał. Lekarz mógł wystawić L4 ojcu tylko wtedy, gdy matka była obłożnie chora lub w szpitalu. Rodziny także pod względem prawa były ukierunkowane głównie na rozwój zawodowy mężczyzny.

Prawo zmieniło się i zmienia się nadal, także dzięki rosnącej świadomości kobiet do sięgania po równe prawa, choćby w formie drogi, jaką bez wątpienia jest powstawanie rad kobiet w samorządach lokalnych. Zwiększy to z pewnością szanse, że inna starsza pani tym razem odważnie sięgnie po ulotkę, którą poda jej inna kobieta - startująca w wyborach samorządowych, aby zaważać także o jej prawa.



BARBARA PODRUCZNA-MOCARSKA

Z wykształcenia ekonomistka; 39 lat pracy zawodowej, w tym ponad 8 lat pracy w samorządach na stanowiskach funkcyjnych; 5 lat - specjalistka bankowa ds. kredytów gospodarczych; 8 lat - własna firma konsultingowa wykonująca zlecenia dla samorządów lokalnych w całym kraju; dwie kadencje w roli radnej - Miasta Ustki oraz Powiatu Słupskiego.

SYMULATOR LOTU,

nowa oferta Aeroklubu Słupskiego



ul. Lotnicza 1

76-200 Krępa

 /aeroklubslupski

 /aeroklub_slupski

aeroklub.slupsk.pl

Kiedy ludzi łączy potrzeba latania, choćby wirtualnego, nie ma podziałów na stopnie naukowe czy funkcje zawodowe. Są za to „wysokie loty” naukowo-techniczne i... sporo zabawy - jak w grze komputerowej.

Szkolenia lotnicze są długim, kosztownym i wymagającym procesem, ale przeprowadzone w sposób przystępny i profesjonalny są w stanie zapewnić to, co w lotnictwie jest najważniejsze, czyli bezpieczeństwo. Pierwszym i bardzo pomocnym szkoleniem są loty na symulatorze lotniczym.

Dzięki takim urządzeniom szkolący się poznają dokładnie, jakie przyrządy znajdują się w kabinie, jak działają, kiedy mogą zachowywać się nieprawidłowo i z jakimi innymi systemami współpracują.

Aeroklub Słupski w Krępie dysponuje symulatorem lotniczym i bazą dydaktyczną wymaganą do szkolenia. Wiernie odwzorowana fizyka lotu, zachowanie systemów, siły na sterach sprawiają, że szkolący się pilot

poza zdobywaniem wiedzy oswaja się z nawigacją, radionawigacją i procedurami. Obciążenie pracy pilota w kokpicie jest zdecydowanie większe, dlatego wypracowanie zachowań, zdobywanie doświadczeń i szkolenia są podstawą. Symulator może pomóc i uruchomić wyobraźnię, ale jest tylko wstępem do prawdziwego latania. Pozwala jednak na analizę bardzo różnych sytuacji, których można doświadczyć za sterami prawdziwego samolotu. Szkoląc pilota, robimy wszystko, by w sytuacjach zagrożenia automatycznie wrócił on pamięcią do przetrenowanych czynności, które pomogą bezpiecznie wylądować.

Zespół prowadzący zajęcia na symulatorach to aktywni piloci z wieloletnim doświadczeniem w różnych rodzajach lotnictwa.

Pasja i motywacja instruktorów sprawia, że sesje od początku do końca prowadzone są z najwyższym zaangażowaniem, omawiane są wszystkie etapy treningu, a program szkolenia dostosowywany jest indywidualnie do umiejętności i czasu każdego pilota.



CZYM W OGÓLE JEST SYMULATOR LOTU?

Symulator lotu to urządzenie, które oddaje dokładny obraz kabiny konkretnego typu statku powietrznego w zakresie obejmującym mechaniczne, elektryczne, elektroniczne itp. funkcje sterowania systemów statku powietrznego, środowiska pracy członków załogi lotniczej oraz osiągnięć, a także charakterystykę lotu danego typu statku powietrznego.



Pierwsze lotnicze urządzenia treningowe powstały już podczas I wojny światowej, jednakże nie weszły do powszechnego użycia aż do 1934 roku, kiedy to Siły Powietrzne Armii Stanów Zjednoczonych po serii tragicznych wypadków nabyły cztery urządzenia Link Trainer (nazywane żartobliwie Blue Box) służące do treningu lotów przyrządowych. W trakcie II wojny światowej urządzenia tego typu były już masowo wykorzystywane do szkolenia pilotów alianckich.

Pierwszym symulatorem wykorzystywanym przez linię lotniczą było urządzenie treningowe Boeinga 377 produkcji Curtiss-Wright zakupione w 1948 przez Pan Am.

Wczesne symulatory lotu wykorzystywały systemy obrazowania bazujące na ruchomej kamerze poruszającej się nad makietą terenu i transmitującej obraz do monitora znajdującego się przed pilotem.

Dzisiaj w Europie wymagania stawiane lotniczym urządzeniom treningowym ustala Europejska Agencja Bezpieczeństwa Lotniczego, która za pośrednictwem certyfikowanych narodowych urzędów do spraw lotnictwa cywilnego prowadzi certyfikację takich urządzeń.

Aeroklub Słupski dzięki programowi OWES poszerzył swoją ofertę właśnie o loty na symulatorze. W dobrych warunkach i na dobrej rozdzielczości monitorach, z dostępnością wszystkich przepustnic, wolantów, steru kierunku i przyrządów analogowych można poczuć się jak w prawdziwym samolocie. Jest to niezwykła atrakcja zarówno dla Gminy Słupsk, jak i samego Słupska. Coraz szersza oferta Aeroklubu przyciąga tych, którzy marzą o lataniu, ale jest również dobrą propozycją dla strefy biznesowej.

Pragniesz sprawdzić, jak to jest zasiąść za sterami prawdziwego samolotu? Chcesz przybliżyć się do realizacji marzeń o lataniu, uczynić pierwszy krok w stronę ich urzeczywistnienia? Podaruj sobie lub bliskiej ci osobie najlepszy prezent z możliwych - symulator lotu! Usiądź za sterami i samodzielnie podejmij decyzje. Co zrobić, żeby samolot bezpiecznie doleciał do celu? Zdecyduj sam! Zapraszamy do Aeroklubu Słupskiego.



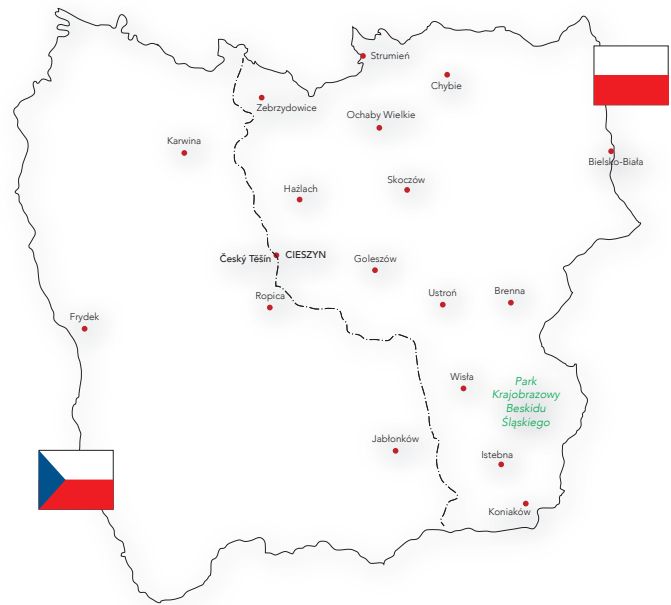


Historia, zwyczaje, wycieczki
ŚLĄSK CIESZYŃSKI
CZEKA NA CIEBIE CZ. 7

„...lud Księstwa Cieszyńskiego ma pewne piętno...”

Z przeszłości wynika terażniejszość. Przeszłość Księstwa Cieszyńskiego pozostawiła widome ślady na jego ludności: w mowie, obyczajach, ubiorze, usposobieniu umysłowym nawet i w wierze. Mimo ogólnej cechy słowiańskości, polskości i nawet śląskości, lud Księstwa Cieszyńskiego ma pewne piętno, które go znacznie od otaczających go sąsiadów, nie tylko od Morawiaków i Słowaków, ale też od galicyjskiego Polaka i zgoła także od pruskiego Górno-Ślązaka odróżnia.

Paweł Stalmach (1824–1891),
redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej”



LUDNOŚĆ ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO SZLACHTA

Dawna Rzeczpospolita charakteryzowała się dużą liczbą szlachty – do tego stanu zaliczało się około 10% ludności. Na Śląsku, w tym na Śląsku Cieszyńskim, proporcje były inne. Tu liczebność szlachty nie przekroczyła nawet 3%. Pod koniec XVI wieku w Księstwie Cieszyńskim mieszkało od 500 do 700 osób zaliczających się do szlachty.

Z czasem liczby te jeszcze się zmniejszyły. Wpłynęły na to zniszczenia wojny trzydziestoletniej, kontrreformacyjna polityka Habsburgów (część protestanckiej szlachty zdecydowała się na emigrację), wreszcie od schyłku XVIII wieku opłacało się sprzedawać niewielkie dobra, aby robić karierę w aparacie urzędniczym lub wojsku. W 1790 roku na Śląsku Cieszyńskim żyło 175 osób zaliczających się do szlachty, a w 1840 roku już tylko 112.

W XIX wieku najważniejszy ród szlachecki na Śląsku Cieszyńskim stanowili Larischowie-Mönnichowie, z którego wywodziła się hrabina Gabriela von Thun-Hohenstein (1872–1957), niezwykle zasłużona działaczka społeczna.

MIESZCZAŃSTWO

Piastowscy władcy Księstwa Cieszyńskiego dbali o rozwój miast i miasteczek aż do nadejścia XVII wieku. Wówczas ich mieszkańcy dotkliwie odczuli

okupację obcych wojsk w czasie wojny trzydziestoletniej, a wygaśnięcie miejscowej linii Piastów (1653) pozostawiło protektorów.

Szczególnie odczuł to Cieszyn, który przestał być siedzibą książąt, chociaż formalnie pozostawał stolicą Księstwa Cieszyńskiego. Sytuacja zmieniła się dopiero w drugiej połowie XVIII wieku za sprawą... rozbiórów Polski. Kiedy Galicja znalazła się w granicach monarchii austriackiej, postanowiono lepiej ją skomunikować z resztą kraju. W latach 1782–1785 na Śląsku Cieszyńskim powstała Droga Cesarska prowadząca z Frydka przez Cieszyn do Bielska, stając się częścią większego szlaku łączącego Wiedeń ze Lwowem.

Z kolei wiek XIX to epoka industrializacji, za sprawą której wzrastała też liczba mieszkańców miast. Dla porównania w 1770 roku w miastach mieszkało 14,5% ludności Śląska Cieszyńskiego, w 1890 roku 16,7%, a w 1910 roku – 21,6%.

CHŁOPI

W średniowieczu i nowożytności większość mieszkańców Śląska Cieszyńskiego stanowili chłopci. Nie była to grupa jednorodna. W najlepszej sytuacji byli wolni chłopci („Freisassen”). Według wielkości gruntów mieszkańcy wsi dzielili się na siedlaków (odpowiednik kmieci z terenów dawnej Rzeczpospolitej), zagrodników i chałupników. W najgorszej sytuacji byli komornicy, którzy nie posiadali ziemi, lecz musieli wynajmować izbę (komorę) u bogatszych gospodarzy.



Wydaje się, że w średniowieczu i wczesnej nowożytności sytuacja ludności chłopskiej na Śląsku Cieszyńskim była względnie dobra. Ziemi było sporo, więc trzeba było kusić nowych osadników zwolnieniami z podatków nawet na 20 czy 30 lat. Drastyczną zmianę na gorsze przyniosła wojna trzydziestoletnia, kiedy różne armie przetoczyły się przez Śląsk Cieszyński.

Zrujnowani właściciele ziemscy, zarówno Komora Cieszyńska (zarządca dóbr książęcych), jak i szlachta, swoją szansę widzieli w wyzysku poddanych. Akcja wywoływała reakcję. Nasilało się zbiegostwo chłopów, od czasu do czasu wybuchały bunty, aż nadszedł rok 1766, który przyniósł powstanie. W 73 gminach odmówiono wykonywania pańszczyzny, powstańców wsparli stacjonujący w okolicy węgierscy huzarzy.

Wiedeń nie pozostał obojętny. Dla wszystkich wiosek Śląska Cieszyńskiego sporządzono urbarze (spisy powinności), przez co feudałowie nie mogli samowolnie zwiększać obciążeń. Kolejne zmiany przyniosły reformy cesarza Józefa II. W 1781 roku zniesiono poddaństwo osobiste chłopów, od 1785 roku poddani po przedstawieniu następcy mogli swobodnie opuścić grunt. Zniesiono wymóg zgody pana feudalnego na zawarcie ślubu oraz na posyłanie dzieci do szkół. Nic dziwnego, że cesarz był wdzięcznie wspomniany przez chłopów na Śląsku Cieszyńskim i stał się bohaterem niejednej opowieści.

O ile wcześniej bogatsi chłopcy nabywali wolne grunty, to od 1804 roku kupowali całe dobra szlacheckie. Pierwszym był Bernard Gałgon, który został właścicielem Trzanowic, a jego śladem poszli inni. Elity chłopskie na Śląsku Cieszyńskim funkcjonowały na zupełnie innym poziomie niż na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Szczególnie widać to po zniesieniu pańszczyzny w 1848 roku.

Jeżeli przyjrzeć się biografom wyróżniających się postaci ze Śląska Cieszyńskiego z XIX i początku XX wieku, to widać absolutną dominację chłopów lub chłopskich dzieci. Działacze społeczni i narodowi, literaci, publicyści, redaktorzy, politycy. Chłopi ze Śląska Cieszyńskiego na ile można, na tyle wykorzystali szansę, jakie dało im austriackie ustawodawstwo. Dotyczy to zwłaszcza rodów siedlacznych. Dla dzieci biednych chałupników czy komorników często jedyną możliwością utrzymania się był rozwijający się przemysł.



TRADYCJE I ZWYCZAJE - ROZSÓD OWIEC

tekst Józef Michalek

Tradycje pasterskie związane z kulturą wołoską są bardzo mocno zakorzenione w historii i tradycji Śląska



Rozsód owiec na Stecówce, październik 2022., fot. Bronka Polok



Tradycyjne sery - bunc i osypki, fot. Józef Michalek



Tradycyjny ser - osycpek, fot. Józef Michałek

Cieszyńskiego, przede wszystkim jego górskich regionów – Trójwsi Beskidzkiej (Istebna, Jaworzynka, Koniaków). Jednym z elementów tych pasterskich tradycji jest właśnie rozsód owiec

W tradycji wypasu kulturowego owiec, określanego również „bacowaniem”, jesień jest czasem zakończenia wypasu. Przyjęło się, że w dzień św. Michała Archanioła (w sobotę lub niedzielę przed i po 29 września – różnie u różnych baców) prowadzący wypas bacia rozlicza się wobec pasterskiej wspólnoty ze swojej pracy i choć pogoda pozwala wypasać jeszcze owce do pierwszych śniegów, to tradycji musi stać się zadość i w górach odbywają się uroczyste zakończenia wypasu.

Św. Michał - przedstawiany często w ikonografii jako dzierzący w jednej ręce wagę, w drugiej miecz - jest

patronem sprawiedliwego rozliczenia i podziału dóbr wypracowanych przez czas owczarskiej gospodarki. Kiedyś były to sery, a w szczególności bryndza będąca chlebem społeczności pasterskiej. Dzisiaj bacia organizuje rozsód owiec - imprezę kulturalną prezentującą stary zwyczaj. Zaprasza gazdów, przyjaciół, wszystkich zaangażowanych w wypas oraz turystów. Odbywa się wspólna modlitwa, przepęd owiec do koszora, czyli zagrody, gazdowie liczą owce, bacia zaprasza do stołu, częstuje serem, rozlicza się z gospodarzami.

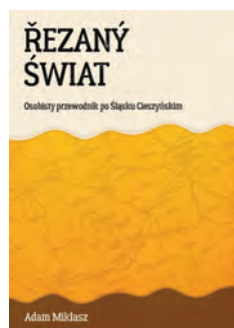
W tym czasie odzywa się muzyka, goście czekają na zakończenie obrzędu, aby rozpocząć wspólną zabawę. Warto zaznaczyć, że podobnie jak wiosenne mieszanie owiec, redyki, obrzędy Zielonych Świątek, św. Jana czy święcenie ziół w dzień Matki Bożej Zielnej, tak i jesienne rozsody przynależą do tradycji sałasznicznych, których współczesnym obrazem jest praca bacy i prowadzenie wypasu kulturowego.

Bacowie polskich Karpat złożyli wniosek o wpis praktyki bacowania na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kultury. Najważniejszym elementem tej praktyki kultywowanej w Karpatach od Śląska Cieszyńskiego aż po Bieszczady jest prowadzenie wspólnotowego wypasu. Owce na wypasie pochodzą od różnych gospodarzy, którzy wiosną powierzają swoje zwierzęta wybranemu bacy. Bacia zabiera owce i wyrusza w redyk: opuszcza wieś i wędruje na górskie pastwiska, na których przebywa aż do jesieni. Trzeba też wiedzieć, że teren pastwiskowy, na którym prowadzi się wypas kulturowy, nie jest własnością bacy. Musi być wcześniej wynajęty przez bacę albo jest wykorzystywany zwyczajowo od wielu wieków. Są to często hale górskie, gdzie praktyka bacowania trwa nieprzerwanie od setek lat.

Ważnym składnikiem bacowania jest również użytkowanie mleczne owiec i wytwarzanie serów. Najczęściej są to osycpki. Wytwarza się również bunc, czyli świeży biały ser podpuszczkowy, dojrzalą bryndzę, redykołki (małe serki w różnym kształcie), hurdę, gołki i zentycę.

Bacowanie jest ważnym wyznacznikiem góralskiej tożsamości. Wspólnotowy wypas owiec zwany „sałaszem” ukształtował góralską kulturę, zwyczaje, śpiew i muzykę oraz męski strój góralski. Bacowanie jest podtrzymywane przez społeczności pasterskie wsi karpaczkich i wpisuje się w bogaty obraz góralskiego żywego folkloru.

Więcej o tym wyjątkowym regionie znajdziesz na
www.cieszynskie.travel i www.slaskcieszynski.travel
oraz na profilach FB [facebook.com/Slask.Cieszynski](https://www.facebook.com/Slask.Cieszynski)
i IG [instagram.com/slask.cieszynski](https://www.instagram.com/slask.cieszynski)



Premiera nowej książki Adama Miklasza

„ŹEZANY ŚWIAT” TO KSIĄŻKA WYJĄTKOWA

Dotychczas wydawało się, że twórczość Adama Miklasza zdominowana jest gatunkowo przez opasłe, na wskroś klasyczne powieści. Okazuje się jednak, że autor doskonale odnajduje się również w zupełnie innym literackim mikroświecie. „Źezany świat” jest bowiem gawędziarską wędrówką po przeróżnych, osobliwych zakątkach Śląska Cieszyńskiego – osobliwego miejsca na świecie, o którym sam świat

wie, według autora, niedostatecznie dużo. Słowo „przewodnik”, zastosowane w podtytule tej pozycji, jest prawdopodobnie subtelnym mrugnięciem w kierunku przewodnika. Książka stroi się w formę klasycznego przewodnika, jakich setki na półkach polskich księgarń, przewodnikiem jednak nie jest. To zbiór opowiadań, quasi reportaży i esejów, będących włóczęgą po wspomnianym miejscu. Włóczęga nie ma ani

ograniczeń geograficznych (autor chętnie odwiedza inne zakątki świata), ani czasowych (podczas lektury kilkakrotnie przeżywamy prawdziwą podróż w czasie). A wszystko to zakropione charakterystyczną dla tego pisarza gawędziarską swadą i autentyczną miłością do opisywanego obiektu. Jeżeli chcecie zrozumieć i pokochać Śląsk Cieszyński, musicie koniecznie sięgnąć po „Źezany świat”!

FRAGMENT WSTĘPU

Na tej wysokości i szerokości geograficznej każde pojedyncze słowo ma swoją ogromną wagę, więc z tak skomplikowaną materią należy obchodzić się wyjątkowo ostrożnie.

Z czego to wynika? Jakie są tego przyczyny?

Nie wiem - jest to prawdopodobnie najuczciwsza odpowiedź, ale z pewnością nie satysfakcjonuje nikogo. Nie po to czytelnik otworzył tę książkę, aby już w pierwszych jej zdaniach zderzać się z ignorancją autora - spróbuję więc podywagować.

Szukając po omacku rozwiązania tej zagadki, sądziłem początkowo, że Cieszyn to przecież miasto druku, więc okoliczni mieszkańcy obcowali ze słowem pisanym już od stuleci i nabrali do niego nabożnego szacunku. Przyznacie – zgrabna teoria, nawet całkiem chwytliwa, prawda? Wydaje mi się jednak zbyt banalna, zbyt niepełna. A może w grę wchodzi nadmierne przywiązanie do słowa, które wynika z konkretnej spuścizny historycznej? Przecież nawet mój rodzinny Kraków uznawany jest przez resztę Polski za miasto, w którym urzędy, bumagi, wnioski, pozwy, papierologia i biurokracja miały podobno odgrywać nadmierną rolę. Jest to rzekomo dziedzictwo poaustriackie, a Cieszyn wraz z przyległościami należał do państwa

Habsburgów znacznie dłużej niż galicyjski Kraków. Czuję, że w moich rozważaniach jestem nieco bliżej rozwiązania. Czyżby wpływ na wspomniany szacunek do słowa, szczególnie słowa pisanego, wynikał z poaustriackiego dziedzictwa? Tak, ale jest coś jeszcze. Śląsk Cieszyński przypomina przecież fastrygę i zsztyty jest z wielobarwnych materiałów o przeróżnej fakturze. Pod tym samym niebem żyli tu reprezentanci różnych grup etnicznych, różnych wyznań, różnych światopoglądów – a stara i schorowana babcia Austria pozwalała im psocić. Oczywiście – jak napisałby pewnie Jarosław Haszke – umiarkowanie, postępowo, ale i w granicach prawa. Rosły więc, jak grzyby po deszczu, przeróżne organizacje, zrzeszenia, zbory, macierze i sokoły, a miejscowi uwierzyli, że ewentualne spory i waśnie można rozstrzygać w sposób cywilizowany – umiarkowanie, postępowo, ale w granicach prawa. W gospodzie przy piwie, w polemice prasowej, ostatecznie sądowo. Na tej wysokości i szerokości geograficznej częściej walczone właśnie petycjami, apelami, słowem, niż widłami, broną i piłą tarczową. Słowo bywa ostrą amunicją i dziś. Czasami obosieczną.

Z tym pisaniem uważaj, przecież mieszkasz tu tylko trzy lata – ostrzegał dawno, dawno temu kumpel, doskonały znawca miejscowych realiów. – Wystarczy jedno fałszywe słowo i będziesz miał przechlapanie. U kogo? Obojętne. U kogoś zawsze.



Kumpel ostrzegał, bo żyjąc tu faktycznie ledwie trzy lata i mając status rasowego werbusa1, popełniłem ogromną nieostrożność, przyjmując propozycję pisania cyklicznych felietonów w lokalnym medium. Po kilku nieśmiały próbach zreflektowałem się, że zadanie mnie przerasta. Niczym Józef K. błdziłem po mrocznym labiryncie słów, zdań, pojęć, terminów. Wystarczył jeden fałszywy krok, aby uruchomić zapadnię. Popełniałem błędy, które obecnie sam, jako osoba nieco bardziej doświadczona, obśmiewam u nowicjuszy (wciąż jednak popełniając kolejne).

Za najlepszy przykład niech posłuży zdanie, które każdej osobie z zewnątrz wyda się absolutnie neutralne, a w rzeczywistości stanowi śmiertelną pułapkę, z której nie ma już ucieczki.

Byłem na czeskiej stronie Cieszyna.

Jakiej czeskiej? – obrazi się polski patriota, szuffadkując mnie jako proczeską, ewentualnie hiperlewacką opcję napływową.

Dobrze, wobec tego napiszę inaczej.

Byłem w zachodnim Cieszynie.

Lepiej? Nie bardzo, bo przecież tym określeniem łatwo zrazić do siebie Czechów, a i lewicowi znajomi szybko odkryją we mnie polskiego imperialistę i nacjonalistę. Oprócz tego, swoje trzy grosze może wrzucić autonomista lokalny, który obecność polskiej i czeskiej administracji na tych terenach uznaje za okupację, a wynik konferencji w SPA jest dla niego największą

pomyłką historii. Jaki polski Cieszyn? Jaki czeski Cieszyn? Jest tylko jeden Cieszyn, zapamiętaj to sobie! – wyjaśni mi i z pewnością będzie miał rację. Tak samo, jak i poprzedni krytycy. Ponieważ jestem elementem napływowym, to przydzielam sobie przywilej bezpiecznej perspektywy obserwatora, z której każdy rozmówca ma prawo mieć rację.



Adam Miklasz – prozaik, dziennikarz, scenarzysta. Autor powieści „Polska szkoła boksu”, „Ostatni mecz”, „Wszyscy jesteśmy foliarzami”, „Rzeczony świat”, współautor antologii „Bękarty Wolgi”. Współautor scenariuszy do widowisk teatralnych, realizowanych przez Teatr Łażnia Nowa oraz stowarzyszenie De-Novo. Publikował, między innymi, w „Nowej Europie Wschodniej”, „Akcencie”, „Tekstualiach”, czasopiśmie „Ha!Art”, na portalu „Ciekawostki historyczne”. Miłośnik kultury środkowej Europy i Bałkanów, jugosłowiańskiej muzyki lat osiemdziesiątych i piłki nożnej. Kibic Hutnika Kraków. Pochodzi z Nowej Huty, mieszka w Cieszynie. Lubi się szlajać.

Miłosz Waligorski

RECENZJA

Adam Miklasz należy do pisarzy, którzy piszą tak, jak mówią, a mówią tak, że chce się słuchać. „Rzeczony świat”. Czym jest ta książka?

To powieść drogi po Śląsku Cieszyńskim. Pieszko, pociągiem, ikarusem i wyobraźnią autor przenosi się z miejsca na miejsce, odwiedza zamierzchłą przeszłość, belle époque i współczesność. Porusza się po mieście i poza miastem, po lesie (tematów). Podczas tej wyprawy, niejako na marginesie, udziela odpowiedzi na pytania, które nam, czytelnikom, od dawna chodziły po głowie, lecz baliśmy się je zadać. Na przykład:

W Cieszynie zjeść u Kurda, Turka czy u Asi? Kim, do licha, jest szkopyrtok, a kim werbus, kuferkorz i percok?

Co widzą Czesi, patrząc na Polskę?

Jaka, do kroćset katów, jest różnica między centrum, prowincją a peryferiami?

Wspomniałem o lesie. Skoro „las” to silva, a skoro silva to sylwiczność – sylwiczność jest kluczem do gatunkowej różnorodności tej książki, która mieści w sobie cechy przewodnika, poradnika, reportażu, scenki rodzajowej, opowiadania. Wysokie łączy się tu z niskim. Z Wieży Piastowskiej, gdzie rezyduje koturnowa przeszłość, narrator daje nura w ludyczne rewiry kultury popularnej – Beata Kozidrak okazuje się przewodniczką po zaświatach. (A zaświatów, dodam nawiasowo, jest w „Rzeczonym świecie”

więcej niż u Hulki-Laskowskiego, Morcinka, Przybosia, Kronholda, Macheja i Filipowicza razem wziętych).

Autor raz wróży z trupów, ekshumuje dawno pogrzebane historie, wręcz posuwa się do nekromancji, aby oprowadzić po zaolziańskiej Atlantydzie, to znów wraca do drugiej dekady XXI wieku, przedstawia ziemię niczyją, czyli rozciągający się między Olzą a torami pas eksterytorialny, który należy do ekspatów, apatrydów i hipsterów. Odwiedza bary, kopalnie, kamienice, górnicze M-3, uczestniczy w think-tankowym spotkaniu wielkomijskiej dziuni z miejscowymi strażnikami pieczęci.

Sztuka opowieści, fabularyzowana eseistyka – w tym według mnie jest najlepszy. Nie mogłem oderwać się od lektury, kiedy rozaczał przede mną dzieje członków Międzynarodowej Komisji Plebiscytowej, którzy w styczniu 1920 roku zameldowali się w recepcji Hotelu pod Brunatnym Jeleniem, kiedy przedstawiał przygody

Japończyka Saburo Yamady, ministra szkolnictwa Śląska Cieszyńskiego, gdy naświetlał słowackie przypadki knajpianego Szymona Słupnika, barwnie opisywał podróż kolejową Huculów z Jasiny do Pragi czy anegdotycznie relacjonował spotkanie Australijczyka „Marchewy” z podstarzałą córką Cieszyna, która...

No właśnie. „Řezany świat” to też książka miłośna: o miłości i z miłością napisana.

Ale, ma się rozumieć, nie bez zdrowego rozsądku i rzeczowych argumentów! Lucian Boia niedoścignioną kwintesencją Europy Środkowej widział w Rumunii, László Végel w Wojwodinie, Olga Tokarczuk w Kotlinie Kłodzkiej... Autor zdaje sobie sprawę, że każda pliszka swój ogonek chwali. Ze spokojem słucha innych, ale wie swoje. Poza emocjami dysponuje bowiem niezbitym dowodem na to, że serce serca bije na Śląsku Cieszyńskim, a dokładnie w Zebrzydowicach.

Dlaczego akurat tam? Nie powiem.

Przeczytajcie „Řezany świat”!



ZiebakowskiFotografia

Zdjęcia portretowe, biznesowe, modowe, par, dzieci,
ciążowe, rodzinne, sensualne

W studiu, w plenerze lub w Twojej przestrzeni



ZiebakowskiFotografia

www.ZiebakowskiFotografia.pl



Rafał Szymański

KUNG-FU: SZKOŁA WALKI, PRZETRWANIA, ŻYCIA

Słupskie Bałtyckie Stowarzyszenie Kung Fu weszło w 41. rok swojego istnienia. Na zajęciach w sali sportowej Szkoły Podstawowej nr 4 przy ul. Leszczyńskiego ponownie trenują chętni, którzy chcą poznać tajniki starochińskiej sztuki walki. Tymczasem od niedawna w internecie istnieje wirtualne muzeum słupskiej sekcji. To kawał historii sportu nad Słupią.

Rafał Szymański:

- Nasza organizacja przechodziła przez różne formy organizacyjno- prawne. Jej początki sięgają roku 1982, zatem dziś możemy mówić o czterdziestoleciu istnienia. W ciągu tego okresu sporo się wydarzyło. Pamiątki powiązane z historią klubu wypełniają kilka prywatnych szuflad. - Pod naporem sugestii uczniów postanowiłem wykonać ich fotokopie - zapowiedział na pierwszej stronie wirtualnego Muzeum Bałtyckiego Stowarzyszenia Kung Fu i Tai Chi Dariusz Muraszko, mistrz stylu Wu i instruktor w jednej osobie, prowadzący zajęcia. Od 8 lat nie opuścił żadnego treningu, a prowadzi je, oprócz Słupska, także w Koszalinie. W zajęciach uczestniczy już 41. rok.

POCZĄTEK

Muzeum zostało „otwarte” w kwietniu 2022 roku. Otwarte w cudzysłowie, bo nie istnieje fizycznie w przestrzeni publicznej. Umieścił się w nowoczesnej formie - w internecie. Razem z trenerem przygotował je Miłosz Pawelec, jeden z podopiecznych. Muzeum ma prostą formę, prosty przekaz i wiele, wiele zdjęć obrabianych przez trenera. Dla fanów tego sportu i dla wszystkich zainteresowanych to potężne zbiory o niebagatelnym znaczeniu. Ile bowiem takich sekcji nie przetrwało, bo ktoś nie potrafił w odpowiednim czasie zadbać o udokumentowanie ich historii... W wypadku Bałtyckiego Muzeum w odpowiednim czasie doszło do

zdigitalizowania zbioru. Z półek w szafach fotografie zeszyły do przestrzeni cyfrowej, dostępnej dla wszystkich. Z niebytu historii wróciły do żywych.

- W muzeum pokazaliśmy wierzchołek góry lodowej - w odniesieniu do całości zbiorów. Założenie zostało wyraźnie zdefiniowane: zaprezentować dawne materiały bez pogorszenia komfortu oglądania - opisywał we wstępie Muraszko.

I dlatego te zbiory są tak cenne.

Gdy on zaczynał treningi kung-fu, w Polsce był jeszcze komunizm. Zakładanie szkoły i zajęcia były czymś zupełnie innym wtedy niż teraz. Było więcej ludzi, inne podejście. Ale aby to zauważyć, trzeba mieć materiał porównawczy, stąd świetna inicjatywa zgromadzenia w jednym miejscu wielu fotografii obrazujących wysiłek, trud, a przede wszystkim determinację osób biorących udział w zajęciach.

Z KINA NA ZAJĘCIA

Nie ma co ukrywać, że fala zainteresowania na początku lat 80. XX wieku, po wejściu na polskie ekrany filmów „Wejście Smoka” z legendarnym Bruce’em Lee i „Klasztoru Shaolin” odmieniła w Polsce myślenie o sztukach walki. Zachęciła wielu młodych do treningów i zupełnie zmieniła podejście społeczne. Kung-fu i karate przestały być uznawane za ekscentryczność, a trenujący przestali być postrzegani jako dziwacy.



Kolejki do kas kin Milenium i Polonia w Słupsku pełne były młodych, którzy chcieli obejrzeć film po raz trzeci, czwarty, piąty... A potem szukali zapisów do sekcji.

Wirtualne muzeum pokazuje te chwile: pierwsze treningi, pierwszy wysiłek, zaawansowane techniki, pierwsze zawody, a przede wszystkim ludzi, którzy tworzyli historię sekcji.

- Uwidoczniliśmy tu nie tylko dzieje nadbałtyckiej szkoły kung-fu vo. Polscy pionierzy chińskich sztuk walki odnajdą w muzeum wydarzenia, których byli kiedyś uczestnikami – czytamy we wstępie.

LATA 80.

Ważne jest też to, że o ile fotografie to w 98 procentach historia kung-fu w Słupsku, to artykuły z gazet, wycinki, skany dotyczą historii całego kung-fu w Polsce. To ludzie, sekcje, kluby, wydarzenia i masa teorii stylu, opracowywana przez nie zawsze wiedzących, z czym mają się zmierzyć dziennikarze – próbujących chińskie nazwy przełożyć na przyswajalny język polski. Chociaż i wśród nich znajdowali się mistrzowie tych sztuk wiedzący, o co chodzi, np. Janusz Szymankiewicz. Takie były jednak początki i to też dodaje uroku, tworzy klimat, gdy przechadzamy się niespiesznie po muzealnych galeriach, obserwując wysiłek osób na zdjęciach. Uczestnicy pierwszych zajęć sami przyswajali sobie świadomie wiedzę, nabierali ruchowej praktyki i oglady, ale niespostrzeżenie także propagowali kung-fu w Polsce.

Weźmy na przykład tytuły: „Sekrety kung-fu: kule energii”; „Shi He Quan: Biały żuraw południowego Shaolin”; „Zagadka Klasztoru Shaolin”.

W latach 80. zarysował się fundament (swoisty schemat) rozwoju naszej organizacji, ale też innych klubów powstających w Polsce. Jak ten proces przebiegał?

1. Integracja krajowych ośrodków kung-fu oraz vo.
2. Organizowanie wspólnych spotkań, jak np. pokazy, warsztaty, turnieje sportowe itp.
3. Pozyskiwanie i umacnianie kontaktów zagranicznych.
4. Sukcesywne poprawianie przepisów umożliwiających legalny rozwój kung-fu w Polsce (kursy trenerskie itp.)

Takie opisy czytamy w muzeum, a na fotografiach widzimy... małą salkę na pierwszym piętrze słupskiego Domu Kultury Kolejarza, już zresztą nieistniejącego. W pomieszczeniach przy ul. Kołłątaja, tuż przy dworcu PKP, odbywały się pierwsze treningi pasjonatów kung-fu. Początkowo prowadził je instruktor Ryszard Wierzba. To heroiczne czasy - dzisiaj traktowane jako bardzo romantyczne, wtedy zupełnie normalne; wszak

takie był początki. Na zdjęciach widać pot i wielkie zaangażowanie trenujących. To były pionierskie lata, dzisiaj możemy je podsumować krótkim i obrazowym: tak hartowała się stal.

LATA 90.

- Na początku lat 90. rodacy nadrabiają stracony czas. Jest bardziej kolorowo. Pojawiają się wysokiej jakości magazyny, w tym o dalekowschodnich sztukach walki. Z punktu widzenia propagowania systemów chińskich oraz wietnamskich jesteśmy dumni z pisma „Kung Fu”. W pewnym sensie periodyk przypomina amerykański – bardzo popularny – „Inside Kung Fu” - czytamy w kolejnym opisie, tym razem dotyczącym już lat 90. To czas rozkwitu kung-fu nad Słupią. Trenujących można spotkać w „Kolejarzu”, ale także w innych miejscach: w hali przy ul. Rybackiej, w hali dawnego Technikum Kolejowego przy ul. Krzywoustego, w hali Gryfia. Jest także obecna w Ustce, Koszalinie, Jarosławcu. Już w drugiej połowie lat 80. XX zapowiadał się rozkwit. Zawodnicy z sukcesami brali udział w mistrzostwach Polski, Europy czy innych imprezach. W Słupsku organizowany był Ogólnopolski Turniej Kung-fu. To, że sekcja kwitła, widać przez pryzmat licznych artykułów prasowych. Muzeum świetnie to dokumentuje. Pojawia się też koszalińska „filia”. I tam było wielu zainteresowanych, co świadczyło o prężności, rozkwicie i rozmachu słupskiej szkoły.

NA SZCZYCIE

Jednym z najważniejszych punktów w historii słupskiej szkoły kung-fu było nawiązanie współpracy międzynarodowej.

- W roku 1992 nastąpił przełom. Do Polski przyjechał Mistrz Zhang Feng Jun, aby nauczać. To był mój pierwszy oficjalny kontakt z kimś, kto uczył stylu Wu. Praktykował jego odmianę z północnej części Chin, spoza rodziny Wu. Chcieliśmy robić postępy i pogłębiać nasze rozumienie tego stylu. W roku 2004 skontaktowałem się z Międzynarodową Federacją Stylu Wu. Nasz kontakt utrzymujemy do dziś – wspominał Muraszko w wywiadzie dla „The Journal of the Tai Chi Union for Great Britain – 2019 r.”. To był wielki zaszczyt dla słupskiej szkoły, mocne wyróżnienie w skali świata. Jednocześnie to dodatkowo doping dla wszystkich uczestników. Mogli czerpać wiedzę od najlepszych. Było to też dobre w perspektywie kolejnych lat – podnosiło jakość prezentowaną przez uczestników treningów, a przez to renomę szkoły. Zresztą ta nie zmieniła się do dzisiaj. Nadal liczne grono entuzjastów kung-fu mozolnie, konsekwentnie z treningu na trening walczy o siebie.

Dzisiaj już uczestnicy sekcji nie startują w imprezach, skupiają się na rozwoju duchowym, ale przeszło 100 medali zdobytych w różnych imprezach świadczy świetnie o ich dorobku. I, dzięki muzeum, unieśmiertnia go.

Na koniec cenna maksyma zawodników stylu: „Jeśli ćwiczący kung-fu umie pracować nad swym umysłem i ciałem, to nie boi się ani życia, ani śmierci.”

ADRES WIRTUALNEGO MUZEUM: <https://www.hulungpai.pl>.

Na razie prezentowane są zbiory dotyczące lat 80. i 90. Czekamy na kolejne lata.

Fot. www.hulungpai.pl



Więc chodź, pomaluj mój świat
na żółto i na niebiesko...

Pracownia Ceramiczna CERAMIKARNIA, ul. Szkolna 4, Słupsk, tel. 600 455 765

Duży wybór
ceramiki użytkowej.
Donice, kubki, patery.

Galeria
w TRAMWAJU
zaprasza



FUNDACJA **LOKALSI**

Oddział Słupski fundacji Lokalsi, z siedzibą w Słupsku
76-200 Słupsk, ul. Jaracza 18a
w powiecie i gminie Słupsk, woj. pomorskie
nr konta: PL44 8113 0007 2001 0050 3947 0003

Fundacja LOKALSI z siedzibą w Cieszynie
43-400 Cieszyn, ul. Bielska 184
KRS: 0000609132, REGON: 364027267, NIP: 5482672886



Najszybciej rozwijające
się oprogramowanie
CRM/ERP na świecie!

sprawdź u naszego
oficjalnego partnera



DOSTĘPNE
82 MODUŁY
FUNKCJONALNE



SPRAWDŹ
DARMOWY CRM
odoo.soniqsoft.pl